



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkomp”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Cmentarz Łyczakowski we Lwowie – perła polskich nekropolii <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	4
Przyśniła się dzieciom Polska <i>Edward Słoński</i>	9
Orlątko <i>Artur Oppman</i>	10
Karmelici bosy w Lwim Grodzie <i>o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD</i>	10
Spacer po lwowskim Nowym Świecie <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	12
Mój kresowy, dziecięcy patriotyzm (cz. I) <i>Danuta Siwiec</i>	14
W 20 rocznicę powstania Styczniowego <i>Maria Bartusówna</i>	16
Wokół 1050 rocznicy Chrztu Polski <i>Władysława Bryła</i>	17
W służbie Bogu i Polsce. Pochylając się nad książką Ks. Inf. Kazimierza Bownika <i>W służbie Chełmskiej Bogarodzicy</i> <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	19
Rodzina Papieża (cz. I) <i>Irena Malec-Iwańczyk</i>	22
O. Kazimierz Prończuk CSRR (1932 – 2015) <i>Ks. Kazimierz Bownik</i>	24
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	26
Czy Chełmian nie stać na monografię swojego miasta? Rzecz o chełmskim środowisku historycznym. <i>Stanisław Błaszczuk</i>	28
Termiczne utrwalanie żywności i ich wpływ na wartość odżywczą (cz. I) <i>Jan Fiedurek</i>	30
List otwarty historyków do Pana Dariusza Stefaniuka – prezydenta Białej Podlaskiej	33
Najnowsza publikacja o chełmskiej Solidarności	34
Solidarnościowa, czy pozasolidarnościowa opozycja antykomunistyczna? <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	34

Od redakcji

Każdy spośród nas pozostaje dziedzicem, czyli przyjmującym pewien depozyt. Naturalnym porządkiem zakres dziedziczenia jest różny. Może on dotyczyć tradycji rodzinnej, lokalnej społeczności, dzieł sztuki, spuścizny rękopiśmiennej, majątku, ale także postawy wobec przeszłości, wrażliwości na słowo pisane, szacunku wobec miejsc pamięci narodowej. Wraz z przejmowaniem określonego depozytu wkraczamy w sferę nobilitacji, bo oto – odąd – zaczyna pewien bieg zdarzeń zależeć od naszych wyborów, znaczących nowymi impulsami. Stajemy się strażnikami tego, co zostało nam przekazane, a co uznajemy za ważne, zarówno w naszym życiu jednostkowym (ojcowiżna), ale także wspólnotowym (ojczyzna). Owe poczucie *ważności* musi pozostawać w związku z odpowiedzialnością, ponadto, wprowadza nas w proces kontynuowania. Nie możemy bowiem przejąć danej sprawy i zamknąć ją, opieczętować. Ona musi być rozwijana i w charakterze potrzeby, dobra, wartości przekazywana kolejnym następcom, nowym dziedzicom. W szerszym kontekście przyjmujemy nasze obyczaje, etyczne normy zachowań, hierarchie wartości, pielęgnujemy je, rozwijamy, by – bez żadnych redukcji – przekazać przychodzącym po nas. Uczestniczymy w procesie historycznym, swoją świadomością obejmujemy wszystko to, co godne, niezbędne dla rozwoju społeczeństwa, narodu i wpisujemy w dziedzictwo narodowe. Z tych racji nasz wysiłek nie może zostać sprowadzony jedynie do czystego aktu przejęcia, mamy czuć się spadkobiercami wszelkich znaków przeszłości, w szczególności związanych z wartościami duchowymi, wyznaczającymi w istocie ducha narodu. W ten sposób stajemy się dziedzicami całego narodowego dziedzictwa kulturowego, spuścizny minionych epok. Odpowiednie miejsce zajmuje w nim myśl filozoficzna, historyczna, naukowa, artystyczna, treści religijne, społeczne, kultura polityczna, prawna, patriotyczna, na cywilizacyjnej kończąc (z kulturą materialną).

W ten sposób ogarniamy całą przeszłość, kolejne stulecia narodowego trwania i budowania, tożsamości, zarówno czasu wzlotów, jak i okresów upadku, zrywów z bronią w ręku, ale i oręża intelektu, formacji, wierności ponadczasowym normom. W bieżącym roku swoją refleksją obejmować będziemy znaczenie wpisania Polski w przestrzeń kultury chrześcijańskiej, łacińskiej. Przez kilka stuleci wpisywaliśmy się w dzieje

Europy jako Rzeczpospolita Obojga Narodów. Przyszły trudne doświadczenia podziału ziem naszej ojczyzny, czasy zaborów, wybicia się na niepodległość, ponownej zawieruchy wojennej i wyznaczenia nam – ale bez naszego udziału – nowych granic, lata zniewolenia serc i umysłów. Dzisiaj stajemy przed kolejnym wyzwaniem: swobodnego obracania się w sferze narodowej tożsamości, wskazującej na możliwość nie skreślanego rozwoju, a zatem bez uległości wobec lansowanych formacji kulturowych, w których znajdzie się miejsce na różne, tylko nie na naszą. Nie możemy pozwolić na utratę podmiotowości, wyznaczanej (obok siły ekonomicznej) właśnie przez kulturę.

Naturalnym wyrazem naszych poszukiwań staje się potrzeba afiliacji, bez której trudno jest podejmować życiowe wyzwania. Pozostawmy próby definiowania jej na gruncie psychologii, a popatrzmy przez pryzmat antropologii kulturowej (ale także filozoficznej). Podejmujemy wysiłek nawiązywania i podtrzymywania kontaktów z różnymi osobami, określonymi grupami społecznymi, czujemy potrzebę poczucia więzi z innymi, z wyrazami wysiłku ich ducha, bo z tych obszarów wyłania się podnoszona potrzeba. Czy nie najpełniej konkretyzuje się ona w odczytywaniu dziedzictwa? – pełnego, bez uproszczeń, bez redukcji. Jeżeli podejmujemy jakikolwiek trud tworzenia, to bez odniesienia się do doświadczeń poprzednich pokoleń nie wniesiemy treści ważnych, godnych uwagi, osadzonych na sprawdzonym i akceptowanym dorobku. *Całego siebie* dopełniamy wysiłkiem czasów minionych. W tym wielowiekowym doświadczeniu wyjątkowo ważne miejsce zajmują Kresy. Nie wolno nam o nich zapominać. Zostały one nam *dane i zadane*, zatem obejmujemy je siłą swojego intelektu (warstwa poznawcza), woli (emocjonalna), znaczenia (aksjologiczna). Intencją naszą jest skierowanie sił poznawczych ku stanom pełnego ogarniania tych obszarów. Tym razem zwracamy się głównie w stronę Lwiewo Grodu, którego udział w tworzeniu narodowego depozytu kultury jest szczególny. Bez dostrzegania jego wkładu w to, co *Polskę stanowi*, niemożliwe jest przyjmowanie narodowej spuścizny, czyli pozostawiania dziedzicem tam powstałych warstw narodowego istnienia. Jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc tego ośrodka pozostaje Cmentarz Łyczakowski, zatrzymajmy się zatem nad tą perłą polskich nekropolii. Poetycką odpowiedzią na znaki czasu,

wpisane w dziedzictwo *semper fidelis* (dewiza nadana miastu przez papieża Aleksandra VII w 1658 r.), pozostają wiersze. Nie można ich opuścić, odłożyć, usprawiedliwiać się brakiem zainteresowania poezją.

Ojciec prof. dr hab. Szczepan T. Praśkiewicz OCD przybliży złożone dzieje wspólnoty karmelitańskiej we Lwowie. Zwiedzając Lwi Gród nie można ominąć klasztoru i kościoła karmelitów bosych. Po wejściu do wnętrza uwagę przykuwa przepiękny ołtarz (dzisiaj zasłaniany przez ikonostas), wykonany z czarnego i różowego marmuru, a także sklepienie kościoła, pokryte freskami, nawiązującymi do historii zakonu. Po kasacie klasztoru przez Austriaków w 1783 r., w latach 1784-1789 w klasztorze przebywali oo. reformaci, a następnie karmelici trze-wickowi (do 1945 r.). Współczesny wygląd kościoła otrzymał po przebudowie w latach 1835-1839, wówczas zbudowano wieżę północną. Druga wieża została zbudowana podczas prac konserwatorskich w 1906 r. W 1991 r. klasztor i kościół został przekazany unickiemu zgromadzeniu studentów. Karmelici boscy nie odzyskali również kościoła na Persenkówce, wybudowanego w okresie II Rzeczypospolitej, a wydaje się, że świątynie powinny wypełniać tę rolę, jaką wyznaczali im budowniczowie.

Zapraszamy do refleksji gen. dr. Jacka Pomiankiewicza, powstałych podczas zwiedzania jednej z dzielnic współczesnego Lwowa. Nie możemy nie zauważyć zderzenia się dwóch wizji miasta, dawnej z dzisiejszą, skalą zaniedbań, niszczącą, nieprzemyślaną ingerencją w układ przestrzenny ulic, kamienic, obiektów. Zwróćmy uwagę, że Autor przypomina wcześniejsze nazwy ulic, że odwołuje się do atmosfery dawnego Lwowa, która wylania się z każdej relacji z tym miastem.

Przekraczamy granice Galicji i kierujemy się w stronę Krzemieńca i Dubna. Zapraszamy wspomnieniem Danuty Siwiec, pamiętając o słowach wieszczka: *... tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną*, docieramy do Targowicy, w okolicach której Ikwa wpada do Styru, a w której w 1675 r. pobudowany został kościół p.w. Matki Bożej Różańcowej. Jest to rodzinna parafia Autorki. Swój tekst (zamieszczamy cz. I) wzbogaciła bardzo wartościową pamiątką, dokumentem świadczącym o patriotycznej postawie Jej wuja Jana Czyżewskiego.

Dziejowy czyn Powstania Styczniowego przypominamy – w kolejną rocznicę podjęcia – utworem *serdecznej lirniczki*, polecanej *głębokim uznaniem patriotycznym i błyskami talentu*, Marii Bartusówny, związanej z Lwim Grodem. Po-

chylmy się nad tym tekstem, pozostającym przecież i formą testamentu, zobowiązującego nas do pamięci o powstańcach, również tych z Kresów. Ich heroizm wypełnia *serca skarbnicę*, staje się klejnotem *najdroższych wspomnień*. Czy jesteśmy zdolni *padać na kolana* przed znakami ich obecności, z *cichą modlitwą pokory*? To przecież ten zryw przeorał dusze Polaków, czynił ich otwartymi na wyzwanie legionowe, które – w zawierusze działań wojennych – wybijało ojczyznę na niepodległość. Kontynuację takich wyborów odnajdujemy w postawie Orłów Lwowskich.

Nie byłoby Kresów, Rzeczypospolitej Ob-ojga Narodów, przetrwania okresu zaborów, czy komunistycznego zniewolenia, gdyby przed 1050. laty Mieszko I nie przyjął chrztu. Tej szczególnej rocznicy zechcemy bliżej przyjrzeć się w kolejnym numerze naszego pisma. Z uwagi na fakt, że cały bieżący rok jest Rokiem Jubileuszu, dobrze będzie rozpocząć go już teraz rozważaniami o znaczeniu chrześcijaństwa w życiu naszego narodu. Problematykę tę świetnie podejmuje Pani Prof. dr hab. Władysława Bryła, wskazując na konsekwencje cywilizacyjne wyboru z 966 r. Polska, wkraczając w krąg kultury łacińskiej, stała się równorzędnym partnerem w Europie. Za podjęcie tych refleksji bardzo serdecznie Pani Profesor dziękujemy.

Na początku bieżącego roku ukazała się książka Ks. Infułata Kazimierza Bownika *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy. Sanktuarium na Górze Chełmskiej w latach 1919-2009*. Nie można jej nie zauważyć, czy – obok tego wydarzenia wydawniczego, kulturalnego – przejść obojętnie. Otrzymaliśmy – jako mieszkańcy Chełma, tej ziemi – nie tylko kompendium wiedzy o najnowszych dziejach Góry Chełmskiej, ale także przepiękne świadectwo kapłana-Polaka, autentycznie zatroskanego o formację duszpasterską wiernych, ale i myślenia kategoriami patriotycznymi, polską racją stanu. Wartości te nabierają szczególnego wymiaru w dzisiejszym czasie, wszak toczy się o nie poważny spór. Czytelników „Powinności” zapraszamy do nabycia przedkładanej publikacji (w Apostolstwie Książki parafii Mariackiej). Zapraszamy również do lektury tekstu Ks. Infułata o ojcu Kazimierzu Prończuku CSRR, pochodzącemu z terenu dawnego starostwa lubomelskiego, będącego integralną częścią historycznej Ziemi Chełmskiej. W przygotowaną biografię Autor włączył fragment wspomnień ojca Kazimierza, jako świadka mordów Polaków na Wołyniu. Cudem uratowany postanowił wybrać drogę kapłańską, wstąpił do zgromadzenia redemptorystów, poświęcił się pracy misyjnej.

Irena Malec-Iwańczyk z Krasnegostawu przysłała do redakcji dłuższe opracowanie o rodzinie św. Jana Pawła II. Będziemy zamieszczać go fragmentami. Korzenie rodzinne naszego Świętego, Wielkiego Rodaka, wpisane są również w nieodległe okolice Szczepieszyna. Jest to niezwykle interesujący wątek, z wnikliwością przybliżany przez Panią Irenę, której teksty wielokrotnie zamieszczaliśmy na łamach naszego pisma. Jesteśmy głęboko przekonani, że treści te zainteresują Czytelników.

Od Prof. dr. hab. Jana Fiedurka otrzymaliśmy kolejną porcję fraszek, będących wyrazem poszukiwań artystycznych twórcy, ale i formą dialogu z dniem dzisiejszym, pojawiającymi się historycznymi wyzwaniem. Musimy dostrzec w nich głęboką troskę o przejrzystość struktur naszego państwa, dających poczucie bezpieczeństwa wszystkim obywatelom. Współcześnie jest ono postrzegane w różnych aspektach, co ma odbicie w zakresie poszukiwań Autora. Zamieszczane przez nas fraszki stanowią jedynie wybraną część tych utworów, pisanych in statu nascendi. W przygotowaniu są kolejne tomy. To wszystko Pan Profesor podejmuje obok zasadniczej swojej aktywności, jaką pozostaje praca naukowa. Przysłał nam również dłuższy artykuł o sposobach konserwowania żywności, która podczas wielu etapów przygotowywania do konsumpcji, narażona jest na działanie różnych czynników: chemicznych, fizycznych, biologicznych. Na pozbycie się ich możemy mieć wpływ tylko w ograniczonym

stopniu. Natomiast sam proces przygotowywania posiłków stwarza możliwość uniknięcia powstawania groźnych dla zdrowia związków, stosując odpowiednie warunki przygotowania. Tekst ten posiada ważne treści poznawcze, ale i praktyczne. Problematyka ta dotyczy bowiem każdego z nas. Zamieszczamy część pierwszą tego opracowania.

Pozostajemy wdzięczni Stanisławowi Błaszczukowi za przesłany tekst, dotyczący chełmskich historyków. Jest on reakcją na *Spostrzeżenia o piśmiennictwie chełmskich historyków*, zamieszczone w poprzednim numerze „Powinności”. Czekamy na kolejne głosy. Pan Stanisław podnosi, że na naszych łamach za mało jest treści polemicznych. W kontekście tego prosimy wskazać na podobne pismo w Chełmie i w tej części Polski, które częściej upomina się o wizję świata i człowieka wyłaniającą się z ponadczasowego porządku, czy - z taką konsekwencją - podnoszące patriotyzm jako wartość. Zauważa Pan, iż nie schlebiamy lansowanym trendom, a pozostajemy wierni przyjętej formule od początku podjętego wyzwania, że częściej wybieramy *drogę pod prąd*, podnosząc najbardziej podstawowe zagadnienia, wpisane w egzystencjalną strukturę człowieka, a które w dzisiejszym świecie zostały rozchwiane. Panie Stanisławie, a ile w tym jest polemiki z dzisiejszym światem, przyjmowanymi postawami?

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Cmentarz Łyczakowski we Lwowie - perła polskich nekropolii

Eugeniusz Wilkowski

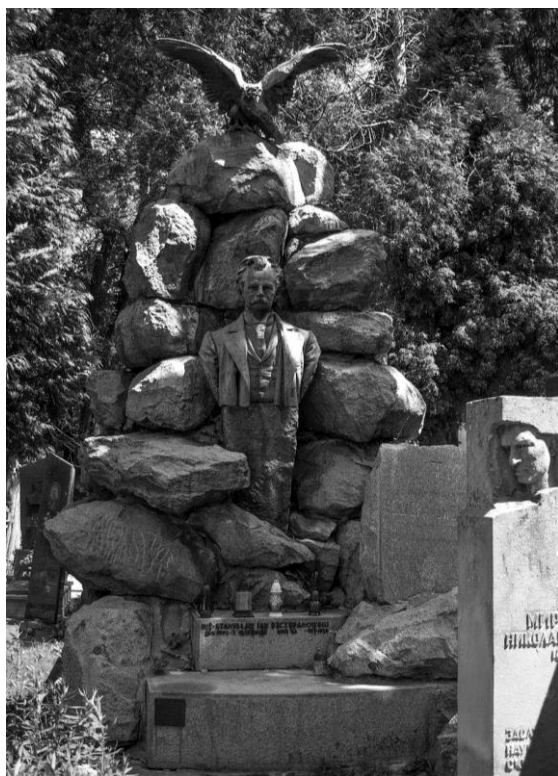
*Precz z moich oczu!... postucham od razu,
Precz z mego serca!... i serce postucha,
Precz z mej pamięci!... nie tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie postucha.*

(A. Mickiewicz)

Gdy coraz bardziej oswajałem się z myślą, iż będę musiał pochylić się nad tekstem o Cmentarzu Łyczakowskim, zadawałem pytanie, jaką refleksją należy rozpocząć przywoływaną relację? Odwołałem się do pamięci i w jej strukturze zacząłem cofać się

wstecz, głęboko w przeszłość, aż do czasów studenckich. To wówczas funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, prowadzący sprawę operacyjną, w której byłem *figurantem*, w *notatce służbowej* z czerwca 1977 r. zaznaczył, że Kresy stały się moją *wielką miłością*. Jak zatem ukazać ów płomień duszy, od tyłu lat rozpalający, stapiający z podmiotem tychże uczuć? Lwów, z Cmentarzem Łyczakowskim, w przestrzeni Kresów zajmuje miejsce szczególne, wyjątkowe, niepowtarzalne, głęboko wpisane w narodowe dziedzictwo. Jego dziejów, wkładu w to, co *Polskę stanowi*, nie da się wyciąć z naszej historii, wyrwać z niej. Jest to bezsporne i nie widzę najmniejszej potrzeby, aby podejmować próby udowadniania tego. Tak po prostu jest, o tym

przemawia cała sfera poznawcza, nawet na poziomie elementarnej znajomości przeszłości, narodowej kultury, ale też *czucie i wiara*, puls dziejów, duch narodu (był metafizyczny). W tym wymiarze każdy szczegół urasta do rangi symbolu. Z faktami i uczuciami przecież się nie dyskutuje. Pierwsze są wyrazem obiektywnego zaistnienia, a drugie pojawiają się i porywają. I w tym poszukiwaniu - w przywoływanej relacji - *punktu wejścia*, w sukurs przyszły słowa wieszcz, stale przecież obecnego w Lwim Grodzie. Doskonale pamiętam białe-czerwone kwiaty, składane w 1976 roku na cokole jego pomnika. Obie prace magisterskie poświęciłem kulturze tego ośrodka, Kresom. To tamten czas przesądzał o kolejnych wyborach, determinował moją biografią. Były lata, gdy częściej tam bywałem, w tym z *dziatwą szkolną*, aby ukazywać jej to szczególne miejsce, bo taki był nakaz wnętrza i imperatyw rozumu.



Pomnik na grobie Stanisława Szczepanowskiego

Wybrane wersety wieszczki nie są przypadkowe. Nie odczytujemy ich literalnie, po stronie adresata nie dostrzegamy jedynie tej, która uosabia siłę zmysłów, czy ból rozstania. Przyjmijmy je właśnie w charakterze symboliki, znaków. Lwi Gród zabrano nam z *oczu*, wyrrywano z serca. Wydawało się, że dziejowe burze usuną go z pamięci. Tymczasem, zarówno indywidualna pamięć każdego czującego ducha narodu,

jak i zbiorowa, jako podstawowe tworzywo tożsamości narodowej, takich *rozkazów* nie może usłuchać. Nie dlatego, że siła nostalgii jest wielka, której także nie można, nie należy lekceważyć, unicestwiać, ale dlatego, że stanowi nierozzerwalny związek z tkanką narodowego depozytu. Czy możemy przedkładać karty przeszłości, pełny dorobek kolejnych pokoleń, bez zauważania wysiłku rąk i dusz - w służbie Rzeczypospolitej, czy sprawie polskiej - wylaniającego się z tamtych przestrzeni? Nie można! Bagaż tego dziedzictwa wyznacza i dzisiejsze sfery poszukiwań, odniesień, siłę trwania, inspiracji, wspólnego doświadczenia i wielowiekowego bogactwa. Za otwartą kwestię przyjmijmy jedynie potrzebę (konieczność) poznania tych horyzontów, a zatem i wysiłku pokonania naszego intelektualnego i formacyjnego lenistwa, które w każdej postaci staje się siłą zniewalającą, a zatem pozbawiającą wolność myślenia (a przez to i odpowiedzialności).



Grób Józefa Markowskiego

Spośród polskich nekropolii Cmentarz Łyczakowski, pomimo wielu burz dziejowych, pozostaje perłą. Jest jednym z najstarszych cmentarzy w Europie. Został założony w 1786 roku. Usytuowano go we wschodniej części miasta, na malowniczych wzgórzach. Projektanci tego miejsca zatroszczyli się o wytyczenie szeregu alejek, odpowiedni drzewostan. Ostateczny kształt cmentarzowi nadali: Karol Bauer i Tytus Tchórzewski (w 1855 roku). W 1885 r. rozpoczęto prowadzić księgi cmentarne. To dzięki tym zapisom można ustalić miejsca pochówków. Stanisław Nicieja podaje, że od początku istnienia tego cmentarza, pochowanych zostało ok. 400 tys. osób, spośród których ponad 10 tys. *przekroczyło tzw. przeciętność, czyli czymś nadzwyczajnym się wyróżniło – zapisało swoje biografie w pamięci nie tylko swojej rodziny*. Ok. 2 tys. mogił otrzymało formę kamiennych grobowców. Na grobach wzniesiono ok. 500 posągów i płaskorzeźb, zbudowano okazałe 24 kaplice grobowe

(kaplica rodziny Dzieduszyckich została doszczętnie zniszczona w lipcu 1944 r.). To te wyrazy upamiętnienia, przyjmując różne formy i style, wykonane z głęboką starannością artystyczną, stanowią o bogactwie tej nekropolii. To tu spoczywają prochy wybitnych Polaków, to z tym miejscem związana jest praca znanych i cenionych rzeźbiarzy. Z tych powodów Cmentarz Łyczakowski zajmuje miejsce szczególne, choć w historię Lwowa wpisało się kilka cmentarzy. Od końca XVIII stulecia, do 1856 r. czynny był Cmentarz Żółkiewski, w 1873 r. założony został Stryjski (czynny do 1883 r.), w 1787 r. Gródecki (czynny do 1883 r.), w 1883 r. Janowski, czynny po dzień dzisiejszy.



Pomnik na grobie Karola Szajnochy

Spośród wielu wybitnych rzeźbiarzy, bez pracy których trudno jest wyobrazić Cmentarz Łyczakowski, a którym należałoby poświęcić odrębny szkic, wskazać należy na Hartmana Wiewera (1774-1825), przybyłego do Lwowa ok. 1880 roku. Zajmował się rzeźbą nagrobną i wystrojem rzeźbiarskim lwowskich kamienic. To on jest autorem mitologicznych postaci Nepetuna, Diany, Amfitryty, Adonisa na narożnikach rynku we Lwowie. W 1812 r. do Lwiewo Grodu przybył Anton Schimser (1790-1838), założyciel firmy lwowskich kamieniarzy Schimserów. W 1826 r. do tego ośrodka dołączył jego brat Johann Baptist Schimser (1793-1856). Po jego śmierci

firmę przejął jego syn Leopold (1833-1888), a następnie Wiktoria Schimser, małżonka Leopolda (zakład prowadziła do 1908 r.). Wyjątkową kartę zapisał Abel Marie Perier (1825-1881), francuski rzeźbiarz pracujący we Lwowie, związany z Cyprianem Godebskim, cenionym w Europie polskim rzeźbiarzem. A. M. Perier jest m. in. twórcą rzeźby nagrobnej Walerego Łozińskiego, świetnie zapowiadającego się polskiego pisarza (autora *Zaklętego dworu*), brata Władysława, wybitnego historyka. We Lwowie tworzyli: Leonard Marconi (1835-1899), polski rzeźbiarz pochodzenia włoskiego, Tadeusz Barącz (1849-1905), rzeźbiarz (w tym pomników, m. in. króla Jana Sobieskiego na Wałach Hetmańskich, po II wojnie światowej przeniesionego do Gdańska), medalier, Tadeusz Błotnicki (1830-1880), autor pomnika Franciszka Smolki we Lwowie, Witold Julian Markowski (1846-1903), rzeźbiarz, twórca pomnika S. Goszczyńskiego na Cmentarzu Łyczakowskim, pomnika grobowego J. K. Ordona, Edmund Jaskólski (1846-1874), twórca nagrobka Józefa Torosiewicza, lekarza i filantropa lwowskiego, w latach 1890-1894 mieszkał i tworzył we Lwowie Stanisław Roman Lewandowski (1859-1940), autor pomnika Stanisława Jana Nepomucena Kajetana, w kościele p.w. Św. Marii Magdaleny, Stanisław Kazimierz Ostrowski (1879-1947), autor nagrobku Piotra Chmielowskiego wybitnego krytyka, historyka literatury, Tomasz Dykas (1850-1910), twórca grobowca Krzczonowiczów, Bronisław Wiktor (1889-1961), współautor nagrobku Olgi Schmelkesowej, i wielu, wielu innych.

Wędrując po Cmentarzu, przemierzając kolejne alejki, odwiedzając kwatery, przywołujemy kilka wieków narodowych dziejów. Spotkania z przeszłością rozpoczniemy od mogił weteranów Powstania Kościuszkowskiego. Zatrzymajmy się przed grobem gen. Benedykta Kołyszki, uczestnika wojny polsko-rosyjskiej z 1792 r., bitwy pod Zieleńcami, Powstania Kościuszkowskiego, a w 1831 r. Powstania Listopadowego. Stąd niedaleko do grobu Franciszka Zaręby, powstańca kościuszkowskiego, pochodzącego z Wielkopolski, podobnie Antoniego Pióreckiego, żołnierza Kościuszki. Przeżył 106 lat, a jego pogrzeb w 1870 r. stał się manifestacją patriotyczną. Nie można ominąć kwatery z grobami powstańców listopadowych, ze skromnymi żelaznymi krzyżami, ale pośród nich uwagę przykuwa, chwytając za *gardło*, sarkofag na cokole, zwieńczony orłem, wykonany przez Henryka Karola Pieriera, syna Abła M. Pieriera. Po śmierci ojca przejął zakład kamieniarski przy ul. Piekarskiej, wykonał szereg pomników nagrobnych. Zmieniamy miejsce i udajemy się na

„Górkę” powstańców styczniowych. Tu pochowani zostali żołnierze tego zrywu, m. in. Bronisław Szwarce, syn uczestnika Powstania Listopadowego, wygnańca, członek Centralnego Komitetu Narodowego z 1862, przez 27 lat zesłaniec, w 1891 r. wydany z Rosji, Benedykt Dybowski, wybitny przyrodnik, badacz Bajkału, Dalekiego Wschodu, Kamczatki, przez 12 lat przebywał na zesłaniu, chorąży Szymon Wizunasz Szydłowski. Jego pomnik grobowy wykonany został w pracowni Aleksandra Zagórskiego, przedstawia chorążego w chłopskim stroju, trzymającego chorągiew Ziemi Witebskiej z Orłem, Pogonią i św. Michałem Archaniołem (w dobie powstania walczył na Podlasiu).

Na Cmentarzu Łyczakowskim pochowanych zostało wielu wybitnych Polaków, twórców kultury. Zaraz po przekroczeniu głównego wejścia naszą uwagę przykuwają okazałe grobowce znanych lwowskich rodzin, wśród nich neoromantyczna kaplica Baczewskich. Po lewej stronie usytuowany został pomnik Seweryna Goszczyńskiego, ukazujący siedzącą postać poety. Do Lwowa sprowadzone zostały prochy Juliana Konstantego Ordona, powstańca listopadowego, tułacza po Europie. Poświęcony jemu obelisk z lwem, wykonany przez J. Markowskiego i T. Barączę, został zwieńczony orłem. Wielkim orędownikiem uprzemysłowienia Galicji był Stanisław Szczepanowski, przedsiębiorca. Po śmierci wystawiony został okazały pomnik na grobie, również zwieńczony orłem. Nieopodal znajduje się grób Władysława Bełzy, autora *Katechizmu młodego Polaka*, poety, wieloletniego pracownika Ossolineum. W pobliżu zatrzymamy się przy grobie Antoniego Durskiego, jednego z twórców „Sokoła”. Po lewej stronie głównego wejścia są groby: Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej.

Zatrzymajmy się przy grobie Artura Grotgera, piewcy Powstania Styczniowego. W 1868 Wanda Monne, jego wielka miłość, sprowadziła do Lwowa doczesne szczątki Artura. Pięć lat później Parys Filippi wykonał pomnik nagrobny. Na kamiennym sarkofagu, kryjącym prochy zmarłego, przy krzyżu, klęczy na skale młoda, zasmucona kobieta. Obok usiadł sokół, symbolizujący głębokie uczucie i wierność. Poniżej umieszczony został medalion malarza i symbole: pęknięta lira, złamana paleta (znaki przedwcześnie zgasłego talentu) i trupia czaszka (symbol śmierci). Na wmurowanej tablicy wypisane zostały tytuły głównych cykli malarskich. Nie można pominąć grobowca Karola Szajnochy, wybitnego historyka. Został on wykonany przez Parysa Filippiego i Abła Marii Periera (w 1868 r.). Artyści zwieńczyli go orłem,

niżej - w wykonanej niszy - umieszczone zostało popiersie historyka, a po bokach pomnika dwie siedzące kobiety: muza Klio (historii) i Melpomena (tragedii), bowiem K. Szajnocha pisał również dramaty historyczne. Na górnym proguokołu wsparta została tarcza z Orłem, Pogonią, św. Michałem Archaniołem, jako znaku trzech członów dawnej Rzeczypospolitej. Cmentarz Łyczakowski po prostu trzeba przemierzać, zatrzymywać się, czytać inskrypcje. Takich miejsc są setki.

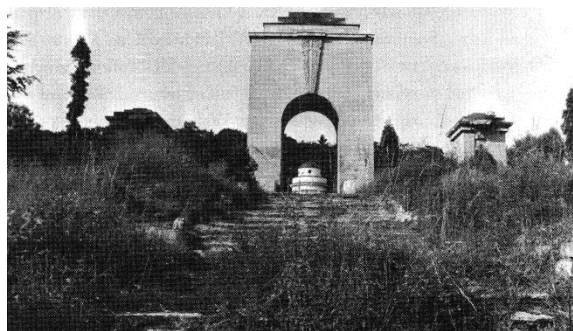
Wskazując na dziedzictwo Cmentarza Łyczakowskiego nie można zapominać o kaplicach grobowych różnych rodów. Obok wspomnianej już kaplicy Baczewskich, na wprost głównego wejścia, należy zatrzymać się przy najstarszej kaplicy grobowej, wzniesionej w 1812 r. przez hrabiego Leonarda Wincentego Dunin-Borkowskiego, po śmierci swojej małżonki. W latach 1885-1887 wzniesiona została, jako mauzoleum, kaplica grobowa Barczewskich, w stylu neoromańsko-bizantyńskim. Jest to trzykondygnacyjna budowla oparta na rzucie krzyża greckiego, zwieńczona kopułą, z rzędami kasetonów z rozetami. Okazałą budowlą jest kaplica Krzczunowiczów, wzniesiona na pagórku, z wiodącymi do niej szerokimi schodami. W bliskim sąsiedztwie znajduje się kaplica Kisielków, o zbliżonym wyrazie architektonicznym. Niedaleko mauzoleum Baczewskich usytuowana jest kaplica Kodyńskich i Morawskich, strzelista, z czterema tympanonami, wypełnionymi płaskorzeźbami. Baczną uwagę należałoby zwrócić na każdą z 23 zachowanych łyczakowskich kaplic, budowane były bowiem z poczuciem wyszukanego artystycznego smaku.



Cmentarz Orłąt, lata sześćdziesiąte, źródło: S. Niecieja, *Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda*, Warszawa 2009

Autonomiczną część Cmentarza Łyczakowskiego stanowi Cmentarz Obrońców Lwowa, lub Cmentarz Orłąt Lwowskich, czyli obrońców Lwowa i Małopolski Wschodniej, z okresu 1918-1920, a także uczestników walk z bolszewikami z 1920 r. Zajmuje on miejsce od

strony dzielnicy Pohulanki i kryje prochy ok. 3 tys. poległych. Nazywany jest Cmentarzem Orłąt, bowiem wśród obrońców Lwowa w znaczącej części byli uczniowie szkół powszechnych i średnich, studenci, a nawet dzieci (najmłodszy obrońca miał 9 lat). Walki o Lwów trwały od 1 do 22 listopada 1918 r., a następnie przeniosły się na teren Małopolski. Podczas walk o Lwi Gród poległych grzebano na prowizorycznych cmentarzykach, z reguły w pobliżu punktów oporu. Po wyparciu sił ukraińskich ciała zabitych zostały ekshumowane i przeniesione na wydzieloną kwaterę, przylegającą do Cmentarza Łyczakowskiego. Powołane towarzystwo Straż Mogił Polskich Bohaterów zaczęło zbierać środki na architektoniczne uporządkowanie tego miejsca. W 1921 r. rozpisany został konkurs na projekt mauzoleum. Laureatem został Rudolf Indruch, student Politechniki Lwowskiej, uczestnik walk o Lwów.



Cmentarz Orłąt, zniszczona kolumnada, źródło: S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda*, Warszawa 2009

Na najwyższym wzniesieniu, w l. 1922-1924, wybudowana została Kaplica Orłąt, w kształcie rotundy. Poniżej kaplicy usytuowane zostały katakumby. W ośmiu ich kryptach umieszczono ciała ekshumowanych żołnierzy z różnych odcinków frontu polsko-ukraińskiego. Łącznie spoczęło w nich 72 poległych. Od strony południowej Cmentarza Orłąt wzniesiony został monumentalny Pomnik Chwały, w kształcie wielkiej łukowej kolumnady (z dwunastoma kolumnami). Przyjęto rozwiązanie, aby skrzydła pomnika zamykały potężne pylony. Na jednym z nich wyryte zostały miejsca bitew - z 1918 r. - ze Lwowa, a na drugim z terenu Małopolski Wschodniej. Nad sklepioną bramą, ku której skierowane zostały skrzydła kolumnad, wyryto napis w języku łacińskim: „Mortui sunt ut liberi vivamus” (Polegli, abyśmy żyli wolni). Po przeciwnej stronie umieszczona została płaskorzeźba, przedstawiająca miecz na tle wkomponowanych ornamentów. Wejścia strzegły dwa kamienne lwy, jeden z nich miał na tarczy napis „Zawsze wierny”, drugi zaś „Tobie Polsko”.

Przed Pomnikiem Chwały usytuowana została Mogiła Pięciu Nieznanych (zginęli na Persenkówce), przykryta płytą z czerwonego, polerowanego marmuru, z Szczercbem i datą 1918-1920 i napisem „Nieznany bohaterom, poległym w obronie Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodnich”. Od strony Pohulanki miała powstać brama wejściowa, zwieńczona rzeźbą orlicy tulącej pisklęta. Niestety, wybuch wojny uniemożliwił realizację tego zamysłu.



Widok na Kaplicę Orłąt

Po decyzjach jałtańskich Lwów został włączony w skład Rosji Sowieckiej. Do końca lat czterdziestych spłądrowane zostały katakumby, zniszczona część grobów, epitafia, pomniki żołnierzy francuskich i amerykańskich. Ostatecznej dewastacji dokonano 25 sierpnia 1971 r., wprowadzając na Cmentarz czołgi i maszyny budowlane. Potężnymi linami rozciągnięto kolumnadę, oparły się jedynie: Pomnik Chwały i pylony (dzięki solidnym fundamentom). Ostrzelane zostały napisy na pylonach. Podcienia w katakumbach zostały zamurwane, nadbudowano dodatkowe piętro i umieszczono na nim zakład kamieniarski. Przez wschodnią część Cmentarza przeprowadzono nową ulicę. Cmentarz stał się wysypiskiem śmieci, w kolejnych latach wandalę dopełniali działa zniszczenia. Stanisław Nicieja podnosi, że *Cmentarz Łyczakowski, a właściwie jego stara, polska część, znajdował się wówczas w stanie agonijnym. Ukraińskie i rosyjskie nowe nagrobki zdominowały okolice głównego ronda i centralnych alej oraz przestaniały polskie, zaniedbane pomniki. Na kwaterach peryferyjnych cmentarza wszystko gęszyla i przestaniała bujna roślinność, wciskająca się korzeniami w szczeliny i rozsadzająca monumenty, krusząca napisy epitafijne. Rdza trawiła żeliwne krzyże i latarnie nagrobne oraz tabliczki z nazwiskami zmarłych. Cmentarz Łyczakowski okrył złowrogi wir zniszczenia.*

Dopiero w 1989 r. pracownicy polskiej firmy Energopol, budującej elektrownię atomową w mieście Chmielnicki, odczytujący

zmianę klimatu politycznego w Związku Sowieckim, rozpoczęli porządkować teren zdewastowanego cmentarza. To oni zabezpieczyli i częściowo odrestaurowali Cmentarz Obrońców Lwowa, kontynuując prace w kolejnych latach.

Równocześnie rozpoczęła prace komisja polsko-ukraińska do spraw cmentarza. W grudniu 1995 r. Rada Miejska Lwowa nakazała wstrzymanie prac do czasu uzgodnienia projektu rekonstrukcji nekropolii. Pomimo rozstrzygania spornych spraw na najwyższych szczeblach międzypaństwowych, kłopoty zaczęły piętrzyć się. Dopiero w 2001 r. władze Polski i Ukrainy zawarły stosowne porozumienie. W

2005 r. Rada Miejska Lwowa wyraziła zgodę na dokończenie ustalonych prac, w tym na ponowne ustawienie pomników: francuskich piechurów i amerykańskich lotników. Nie wyraziła natomiast zgody na ustawienie figur lwów przed Pomnikiem Chwały, ani na powrót Szczerbca na płytę Mogiły Pięciu z Persenkówki. Nie zostały odbudowane kolumnady z Pomnika Chwały. Osiągnięte kompromisy spotkały się z różnymi opiniami (zresztą, po obu stronach). Uroczyste otwarcie Cmentarza, z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy, odbyło się 24 czerwca 2005 roku.

Przyśniła się dzieciom Polska

Przyśniła się dzieciom Polska
Czekana przez tyle lat,
Do której modlił się ojciec
Za którą umierał dziad.

Przyśniła się dzieciom Polska
W purpurze żołnierskiej krwi,
Szła z pola bitym gościńcem,
Szła i pukała do drzwi.

Wybiegły dzieci z komory,
Przypadły Polsce do nóg
I patrzą - w mrokach przyziemnych
Posępny czai się wróg.

Dobywa ostre żelazo
zbójczą podnosi dłoń ...
Więc obudziły się dzieci
i pochwyliły za broń

Podniosły w groźny wir bitwy
Zwycięski parol swych snów
I osłoniły przed wrogiem
Własnymi piersiami Lwów.

Na progu Polski idącej
Układły na wieczny sen
Swych oczu modre bławaty
I płowy swych główek len.

Edward Słoński



Wojciech Kossak, Orleń Lwowskie

Orlątko

O mamó, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów -
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew - to za nasz Lwów!
Ja biłem się tak samo
Jak starsi - mamó, chwal! ...
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal! ...

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat ...
O, nie płacz nad swym synem,
Że za Ojczyznę padł! ...

Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal ...
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal! ...

Mamó, czy jesteś ze mną ?
Nie słyszę twoich słów ...
W oczach mi trochę ciemno ...
Obroniliśmy Lwów! ...
Zostaniesz biedna samą ...
Bacność za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal...

Artur Oppman

Karmelici bosi w Lwim Grodzie

o. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Latem 1604 r. zatrzymali się w Krakowie pierwsi karmelici bosi. Zmierzali z Rzymu do Isfahanu, stolicy Persji, by założyć tam misję katolicką. A ponieważ droga przez Morze Śródziemne była zamknięta przez Turków, którzy opanowali jego wody, podróżowali drogą okrężną przez Środkową Europę i Rosję. Ale i ta trasa nie okazała się łatwa. Z powodu wojny domowej w Rosji między zwolennikami Borysa Godunowa i Dymitra Samozwańca ich postój w Polsce przedłużył się do końca listopada. Pobyt w naszym kraju pozwolił im na zaimponowanie wszystkim swoim stylem życia, gorliwością apostołską i erudycją, wskutek czego zaproponowano im założenie klasztoru w Krakowie. Metropolita unicki Hipacy Pocię z Wilna prosił ich nadto o pomoc w umocnieniu jedności Kościoła Unickiego z Rzymem. Skutek wszystkiego był taki, że niezwłocznie zapadła decyzja założenia klasztoru karmelitów bosych w Krakowie, który nie tylko pełniłby rolę hospicjum dla misjonarzy zdążających do Persji, ale spieszyłby także z pomocą Kościołowi Unickiemu. Z końcem listopada 1605 r. zakonnicy osiedlili się w Krakowie na stałe i zaczęli przyjmować pierwszych nowicjuszy Polaków, albowiem przełożeni z Rzymu byli świadomi tego, że z pomocą unitom będą

mogli przyjść tylko zakonnicy polscy, znający – jako słowianie – ich mentalność i język.

O tym, jak misyjna działalność prounijną przyświecała polskim karmelitom bosym świadczy niezaprzeczalnie fakt, że spośród 16 klasztorów założonych przez nich w XVII wieku na naszych ziemiach, aż 9 znajdowało się na kresach wschodnich, mianowicie: we Lwowie, Wilnie, Berdyczowie, Głębokiem, Wiśniowcu, Kamieńcu Podolskim, Przemyślu, Grodnie i Zagórze.

Widocznym dowodem prounijnej działalności karmelitów była m.in. unia Ormian lwowskich z Rzymem. Mikołaj Torosowicz (Toroszewicz), kontrowersyjny zwolennik unii, złożył publicznie trydenckie wyznanie wiary w kościele karmelitów bosych we Lwowie na ręce prowincjała, o. Michała od Zwiastowania. Stało się to 24 października 1630 r.

W niniejszym artykule chcemy skupić naszą uwagę na dziejach właśnie lwowskiego klasztoru karmelitańskiego. Założono go na Krakowskim Przedmieściu Lwiego Grodu już w 1614 r. Pierwotny klasztor był drewniany. Częste wylewy rzeki Pełtwi narażały go na niewygodny, a nadto nie posiadał żadnych fortyfikacji, które broniłyby go przed najazdami wrogów. Dlatego zakonnicy zabiegali o możliwość budowy murowanego klasztoru w obrębie murów miejskich. Gdy się to nie udało, wzniesli murowany klasztor na Przedmieściu Halickim, tuż przy murze miasta, otrzymując dzięki pomocy

króla Władysława IV pozwolenie na urządzenie w tymże murze furty, którą później nazywano „bosacką”. Ułatwiała ona karmelitom kontakt z miastem, a mieszkańcom przychodzenie do ich kościoła. Zakonnicy przenieśli się do nowego klasztoru 6 września 1642 r. Jednak już w 1648 r. uległ on spaleniowi w czasie oblężenia przez Chmielnickiego. Podejmując dzieło jego odbudowy, karmelici bosi zabiegali, by został objęty fortyfikacjami. W 1662 r. sejm warszawski nakazał zarządowi miasta, aby „klasztor ojców karmelitów bosych w fortyfikacją grodu został inkludowany”.



Lwowski kościół karmelitów bosych, dziś katolicka cerkiew obrządku bizantyjskiego

Twierdza klasztorna przetrwała oblężenia tatarskie w 1672 i 1695 r. Inaczej było podczas oblężenia szwedzkiego w 1704 r. Armia Karola XII zdobyła twierdzę i zrabowała klasztor. Karmelici bosi przetrwali we Lwowie do 25 lipca 1781 r., kiedy to zostali eksmitowani z miasta w myśl rozporządzenia austriackiego zaborcy. Udali się do najbliższego klasztoru w Zagórzu k. Przemyśla. Ich klasztor i kościół przechodził z rąk do rąk. Obecnie, obsługiwany przez studentów, służy jako cerkiew lwowskim katolikom obrządku bizantyjskiego. Karmelici bosi nigdy jednak nie zapomnieli o Lwim Grodzie. Po odzyskaniu niepodległości Polski i wskrzeszeniu zniesionej w czasie zaborów prowincji zakonnej postanowili wznowić swoją obecność w tym mieście. Co więcej, pragnęli, aby powstało tam Kolegium Filozoficzne. Zakupili grunt na Persenkówce i w 1932 r. rozpoczęli budowę klasztoru wraz z kościołem pw. Matki Bożej Szkaplerznej, który 16 lipca 1938 r. poświęcił abp. Bolesław Twardowski. Ambitne plany zakonni-

ków pokrzyżował wybuch drugiej wojny światowej. Właśnie od września 1939 r. miało działać w nowym klasztorze planowane Kolegium Filozoficzne i skierowano tam już pierwszych kleryków. W drugiej połowie miesiąca, po inwazji sowieckiej z 17 września, musieli oni jednak opuścić klasztor, udając się do Krakowa. Trzech zakonników przetrwało we Lwowie do 6 maja 1946 r., powróciwszy do Polski w ramach repatriacji ludności polskiej. W kościele władze sowieckie urządziły halę naprawy autokarów, klasztor przebudowano na mieszkania i magazyny sklepowe, zabudowano nadto plac kościelny.

Nie powiodła się też próba powrotu karmelitów bosych do Lwowa po gorbaczowskiej pierestrojce. Jakkolwiek skoro tylko załamał się system komunistyczny i we Wschodniej Europie doszło do ogromnych przemian społeczno-politycznych, zakonnicy karmelitańscy z Polski udali się z pomocą duszpasterską na Litwę, Białoruś i Ukrainę oraz do Czech, na Słowację, do Rosji i na Syberię. Jej pionierem był o. Bronisław Tarka (zm. 2006), który *incognito* już u schyłku lat siedemdziesiątych ub. wieku podejmował trudy podróży na Litwę, Białoruś i Ukrainę, organizując różne formy pomocy duszpasterskiej żyjącym tam katolikom. Z jego inspiracji od środy popielcowej 1990 r. przy łacińskiej katedrze lwowskiej współduszpasterzował przez kilka miesięcy o. Stanisław Fudala. Z powodu braku perspektyw osiedlenia się we Lwowie, polscy karmelici bosi skierowali się do Kijowa, gdzie pracują do dziś w parafii Podwyższenia Krzyża św., a nadto do Berdyczowa, gdzie odzyskali dawne karmelitańskie Sanktuarium Maryjne i są jego kustoszami.



Kościół karmelitów bosych na Persenkówce, zamieniony na zakład naprawy samochodów

Zauważmy, że we Lwowie istniał też klasztor sióstr karmelitanek bosych. Jego fundatorką w 1642 r. była m. Teresa od Jezusa Mar-

chocka, kandydatka do chwały ołtarzy. Przetrwiał on, acz z trudnościami z powodu zaraz i najazdów tatarskich do 1782 r. Refundacji klasztoru, staraniem św. Rafała Kalinowskiego, dokonano w 1888 r. Mniszki przebywały w Lwim Grodzie do repatriacji w 1946 r. Przyjechawszy do Polski, osiedliły się w Kaliszu, gdzie zbudowały nowy klasztor, kultywując w nim lwowskie tradycje. Ze Lwowa przywiozły ze sobą m.in. łąskami słynący obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, który 7 czerwca 1991 r. został ukoronowany przez św. Jana Pawła II. Odnotujmy, że św. Rafał, świadomy faktu, że karmelici bosi osiedlili się w Polsce, by przyjść z pomocą utwierdzeniu unii, to wielkie zadanie przeszłości uznawał za nadal obowiązujące. Dlatego w 1896 r. złożył we Lwowie wizytę metropolicie unickiemu arcybiskupowi Sylwestrowi Sembratowiczowi, z którym rozmawiał o możliwości założenia gałęzi wschodniej zakonu karmelitańskiego. I jakkolwiek z tych planów nic nie wy-

szło, świadomość działalności na rzecz ekumenizmu przyświeca polskim karmelitom bosym do dziś, wszak w modlitwie ku czci św. Rafała Kalinowskiego, zatwierdzonej przez Stolicę Apostolską, modlą się, aby za przyczyną tego świętego Współbrata „wielkodusznie współdziałali dla osiągnięcia jedności wszystkich wiernych w Chrystusie”. W ich posłudze apostolskiej są otwarci na wszystkich, czego zewnętrznym wyrazem jest fakt, że polscy karmelici bosi posługują dziś w dziele ewangelizacji oraz inkulturacji karmelitańskiej duchowości w wielu krajach poza Ojczyzną, tj. we Wschodniej i w Zachodniej Europie (Białoruś, Łotwa, Niemcy, Słowacja, Ukraina, Węgry i Włochy), w Azji (Syberia), w obydwu Amerykach (Argentyna, USA), na Bliskim Wschodzie (Izrael) i w Afryce (Burundi i Rwanda). Zaś polskie mniszki karmelitanki bose w ostatnich dziesięcioleciach założyły swoje klasztory, oprócz sąsiadującej z Polską Ukrainy i Słowacji, także na Islandii, w Norwegii, na Syberii i w Kazachstanie.

Spacer po lwowskim Nowym Świecie

Jacek Pomiankiewicz

Lwów odwiedziłem dotychczas kilkakrotnie. Mam w tym mieście liczne grono znajomych i przyjaciół, dzięki którym podczas wizyt zawsze starałem się przemierzać piękne ulice i zwiedzać wszystkie obowiązkowe miejsca tego wyjątkowego i niepowtarzalnego miasta: świątynie, muzea, pałace, cmentarze, parki. Chodząc po Lwowie w wielu okolicach dotykamy „podręcznikowych” wręcz faktów z dziejów Polski i Europy. Na każdym niemal kroku napotykamy na pamiątki ważnych wydarzeń oraz ślady wspaniałych bohaterów naszych dziejów, polityków, dowódców, literatów, naukowców, artystów, patriotów, a często zwykłych obywateli tego szczególnego miasta... Kumulacja wiedzy i obfitość historycznych refleksji, które emanują we Lwowie są nieporównywalne z innymi miejscami...

Dziś chciałbym zaprosić czytelnika na spacer po jednej z dzielnic miasta, może zlokalizowanej nieco na uboczu, poza głównymi szlakami klasycznych lwowskich miejsc, do której turyści raczej rzadko trafiają. Lecz kto tu „zblądzi”, przekona się, że warto było...

Ta dzielnica to Nowy Świat. Powstawała ona na przełomie XIX i XX wieku, kiedy Lwów

był stolicą Królestwa Galicji i Lodomerii w monarchii austro-węgierskiej oraz częściowo w okresie międzywojennym. Dzielnica położona na południowy zachód od śródmieścia obecnie znajduje się w tzw. rejonie frankowskim. Kiedy spojrzymy na przedwojenny plan Lwowa, choćby z 1925 r. (załączony do „*Ilustrowanego Przewodnika po Lwowie*”, autorstwa Mieczysława Orłowicza), znajdziemy tę dzielnicę w lewym dolnym rogu oznaczoną liczbą VI. Mieszkali tu przedstawiciele lwowskiej elity, artyści, malarze, architekci, naukowcy, wyżsi oficerowie i ludzie wolnych zawodów. Nowy Świat to dzielnica bogata zielenią i pięknymi, niepowtarzalnymi zabytkami architektury głównie willowej. Najciekawszą jej część stanowi tzw. Kastelówka, osiedle położone pomiędzy ulicami (obecne nazwy) Czuprynki, Bandery oraz Kopernika i Sacharowa. Zachowany tu został architektoniczny układ przestrzenny o zabudowie willowej z przełomu XIX i XX w. Budynki wznoszone były przez renomowane firmy budowlane Jana Lewińskiego i Juliana Zachariewicza. Znajdziemy tu m.in. willę malarza Zygmunta Rozwadowskiego (1906 r.), willę w stylu zakopiańskim (1892 r.), kamienicę malarza Jana Henryka Rosena - twórcy malowideł w katedrze ormiańskiej (1891-1892 r.), willę „Julietka” Juliana i Alfreda Zachariewiczów, wybitnych architektów oraz

kamienicę, w której mieszkał Józef Haller, późniejszy generał, dowódca „błękitnej armii”. Swym pięknem wyróżniają się też willa znanego rzeźbiarza Antoniego Popiela oraz willa „Maria” stylizowana na architekturę ludową z 1891 r. W budynkach tego osiedla w latach 1912-1913 znajdowała się siedziba Związku Strzeleckiego, na czele którego stał Józef Piłsudski, a także Związku Walki Czynnej, konspiracyjnej organizacji niepodległościowej, założonej we Lwowie w 1908 r. z inicjatywy Kazimierza Sosnkowskiego.



Przykład zderzenia się dwóch wizji miasta

Dobrym pomysłem będzie odbycie przejażdżki tramwajem nr 2, do którego wsiąść możemy w rejonie centrum przy ulicy Doroszenki (dawniej Obrony Lwowa) lub Kopernika (kierunek jazdy: ul. Konowalca). Tramwaj jedzie z ul. Łyczakowskiej, przez Podwalną i Ruską. Podróż jest powolna i nie należy do komfortowych, gdyż stan torowisk tramwajowych w mieście jest bardzo zły, a wielu miejscach wręcz fatalny. Pojazd prowadzony przez motorniczego zazwyczaj kobietę buja się na boki, szyny piszczą głośno na licznych na tej trasie zakrętach, atrakcji więc nie brakuje. Jadąc od ulicy Kopernika tramwaj nasz skręca w prawo w ulicę Bandery (Leona Sapiehy), po lewej mijamy neorenesansowy gmach komendy milicji. Budynek powstał jako koszary wojska austriackiego, a w II RP stacjonowała w nim Policja Państwowa. W czasie okupacji sowieckiej obiekt przejęło NKWD, w latach 1941-1944 Gestapo, a po 1944 ponownie NKWD. W 1941 roku przed ucieczką z Lwowa Sowietci dokonali tu zbiorowego mordu na więźniach (zginęło kilkaset osób). Za chwilę po tej samej stronie zobaczymy imponujący budynek Banku Naftowego, piękny przykład lwowskiej secesji (1910 r.) i tramwaj skręci w lewo (jeszcze przed budynkiem politechniki, który jest po prawej) w ulicę Czupryni (Potockiego). To skraj opisanej powyżej Kastelówki, która rozciąga się po lewej

stronie ulicy. Jadąc tramwajem dalej miniemy kamienicę kolekcjonera Franciszka Biesiadeckiego, wzniesioną w stylu pałaców weneckich, z czworoboczną wieżą (1901 r.). Za chwilę ujrzymy gmach Instytutu Patologii Krwi wybudowany w 1934 r., pierwotnie gimnazjum żeńskie im. Królowej Jadwigi. Dalej neogotycki zespół budowli z czerwonej cegły – to kościół i klasztor karmelitanek bosych, w którym znajdował się obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, koronowany w 1939 r. (obecnie znajduje się w klasztorze w Kaliszu). Przy malowniczej bryle eklektycznej willi architekta Wincentego Rawskiego skręcimy w prawo w ulicę Melnyka (Szymonowiczów), a za chwilę zjedziemy w lewo (za willą Frantzów, właścicieli fabryki gipsu, z narożną wieżyczką) w ul. Konowalca (29 Listopada). Po obu stronach ulicy napotkamy jeszcze m. in. liczne secesyjne budynki z maskaronami, dom, w którym mieszkał pionier przedsiębiorczości Franciszek Stefczyk (zmarł w 1924 r.) oraz willę Krzczunowiczów z 1912 r. w stylu średnio-wiecznego zamku z okrągłą, narożną wieżyczką. W domach przy pobliskich uliczkach (Antonowicza - Zadwórzeńska) mieszkał przed I wojną działacz ludowy Maciej Rataj oraz rodzina Kucharów, a w niej sześciu braci sportowców, z których najbardziej znany jest piłkarz Pogoni Lwów i reprezentant Polski Wacław Kuchar. Teraz już prosto dojechać możemy do „pętli” przy ul. Rudnickiego (Grochowska), przy której również wśród bujnej zieleni drzew znajdują się neoklasycystyczne i secesyjne wille, przeplatane nowszym budownictwem niezbyt udolnie uzupełniającym dawny porządek architektoniczny. W rejonie tym zamieszkiwali m. in. prof. ekonomii Stefan Inglot i prof. Stefan Bryła, wybitny konstruktor mostów.



Kamienica Biesiadeckich

Dziś lwowski Nowy Świat to dzielnica, w której dostojność dziejów i piękno prawdziwych pereł architektury kontrastuje w sposób „krzyżujący” z brzydotą budowli socjalistycznych oraz

wzorami tandety i szkaradztwa w budownictwie i gospodarowaniu, uderza efektami specyficznych sposobów współczesnych „modernizacji”, „naprawiania” i „łatania” dawnej materii. Niestety znaczna część zabytków tej dzielnicy jest poważnie „nadgryziona przez ząb czasu” oraz mniej lub bardziej świadomą działalność

człowieka. Jednakże Nowy Świat, a zwłaszcza Kastelówka to miejsca jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalne - zachęcam więc miłośników lwowskich peregrynacji do odwiedzenia opisanych zakątków.

Mój kresowy, dziecięcy patriotyzm (cz. I)

Danuta Siwiec

*Kto nie ukochał swojej własnej ziemi,
kto na jej ustach
sercem nie zawisnął,
o! temu płomień miłości
nie błysnął,
ten i świat obejmie
dłońmi zimnemi*

(Jan Kasprówicz)

Jestem Wołynianką i w mojej opowieści pragnę podzielić się z Czytelników moim kresowym, dziecięcym patriotyzmem. Dziecięcym? A cóż dziecko może o tym powiedzieć? O! bardzo wiele! Często pamięć dziecka potrafi zarejestrować nawet to, co umknęło spostrzeżeniom dorosłych. Cóż mogę powiedzieć o moim dziecięcym patriotyzmie? Mając 7 lat nie rozumiałam o czym mówili dorośli, nie znałam się na polityce, ale miałam swój świat. Mój kresowy, mały świat, moje ukochane Podhajce. Świat zapamiętany na zawsze zmysłami małej dziewczynki, która stale wraca do niego pamięcią, a wyobrażenia przed oczyma stawia to co widziała dziecka oczami.

Była to dla mnie Kraina szczęśliwości, beztróška arkadia mojego dzieciństwa. Cokolwiek robię stale mam przed oczami te cudowne, nie dające się wymazać z pamięci, wołyńskie krajobrazy, niepowtarzalne kadry piękna z mojej małej Ojczyzny, o czym napisałam:

*Moja mała Ojczyzno,
nad Ikwą, Styrem, Horyniem.
Któż mi pokaże piękniejszą
niż za lat mego
dzieciństwa Krainę?
Urokliwsze krajobrazy?
Żyźniejszą ziemię?
I bogatsze lasy?
Kolebko mojego dzieciństwa
dawno się z Tobą rozstałam,
ale nadal żyjesz i trwasz
w moim sercu i pamięci*

*mój Wołyniu ukochany.
Wspomnienia! Wspomnienia!*

Dziś, otulona już życia jesienią, wracam stale do przeżytych na Wołyniu dni. Dla mnie i mojej rodziny, tym szczęśliwszych, że nie dane nam było przeżyć okrucieństw, których doznali nasi sąsiedzi, znajomi i dalsza rodzina.

Mój wujek Stefan Czyżewski, leśniczy z Podhajec, idąc na obchód po lesie, często brał mnie ze sobą. Ja, „jadąc na barana”, z wysokości jego ramion podziwiałam otaczającą nas przyrodę. Często na skraju lasu, obok słodkich i dorodnych malin, kłębiły się kolące jeżyny, które jakby broniły wstępu do bogatego i urozmaiconego, nawet kolorystycznie, leśnego runa. Duże polany to czerwone kobierce z przyziemnych poziomek utkane. Wiąże się z tym coś, co mogło skończyć się dla mnie tragicznie. Pewnego razu mój „kierowca” postawił mnie na ziemi, a sam zaczął zrywać do sporządzonej z kory brzozywej korobki poziomki. Ja też wyciągnęłam w ich kierunku rączkę, ale wujek nie pozwolił dotykać smakowitych owoców. Wytłumaczył mi, że w tej przyziemnej gęstwinie może kryć się hadiuka - żmija, której ukąszenie jest groźne. Mój wujek był bardzo szlachetnym człowiekiem, o gołęmbim sercu. Nosił ze sobą fuzję, ale nigdy nie strzelał do leśnych zwierząt. One wyczuwały tę dobroć i nie uciekały, a jedynie podnosiły łby, aby ponownie powrócić do przerwanego zajęcia, jak np. dzik ryjący w ziemi lub sarna skubiąca trawę. Nieufne były jedynie wiewiórki, które zeskakowały na ziemię i jak ogniste błyskawice przemieszczały się z drzewa na drzewo. Mieszkaliśmy niedaleko lasu i często nasze podwórce odwiedzały sarny, a nawet „zaprzyjaźniony” dzik, któremu bardzo smakowało jadalne przeznaczone dla drobiu. Pewnego letniego dnia leśniczy wracając z lasu spostrzegł na łące skupisko bocianów (szykowały się do odlotu). Zainteresował się co one „okładają” swoimi dziobami. Okazało się, że pastwiły się nad poranionym bocianem. Stefan zabrał ptaka ze sobą. Wojtek, jak go nazwano, spał w oborze wśród krów, a szcze-

gólnie upodobał sobie grzbiet jednej z nich. Po-bratymcy Wojtka tak go okaleczyli, że nie mógł fruwać i tak jakoś śmiesznie podskakiwał, a szczególnie wtedy, gdy „bawił się” z naszym dużym psem, z którym żył w przyjaźni, a czasami swoim długim dziobem „wbijał psu mądrość do głowy”, co ten cierpliwie znosił. Bocięk był bardzo przydatny, gdyż łapał myszy, a wiosną i latem spędzał całe dnie na łące rozkoszując się „królewską” żabią uczcią. Moje wędrówki po lesie i okolicy odbywały się w każdej porze roku (oprócz zimy). Jesienią wujek niósł nie tylko na swoich ramionach „bagaż” w mojej postaci, ale także zbierane orzechy, grzyby, w tym białe borowiki (prawdziwki), których nigdzie nie spotkałam w dorosłym życiu. Nie spotkałam też takiego człowieka jakim był Stefan. Wychowany (wraz z rodzeństwem) w patriotycznym, kresowym domu moich dziadków, gdzie priorytetem było

„Bóg! Honor! Ojczyzna!” był człowiekiem wielkich moralnych wartości, i niezłomnym patriotą. Wujek nauczył mnie wielu krótkich, patriotycznych wierszyków. Był wraz z dziadkiem moim wychowawcą. Mój dziadzio Franciszek Czyżewski był też wspaniałym człowiekiem. Trudno już dzisiaj wśród naszych współczesnych doszukać się takich wzorców moralnych i patriotycznych, które wrosły w serca, dusze i umysły Wołyniaków z krwi i kości. Mój dziadzio był niezwykle elokwentnym człowiekiem. Na początku lat 40-tych, w 1942 roku, wczesną wiosną uprzedzeni przez sąsiada Ukraińca, ratując się przed okrutną śmiercią, uciekliśmy do Równego. Pożegnaliśmy na zawsze nasz wołyński dom, a jesienią 1943 roku opuściliśmy ukochany Wołyń, ale On był z nami nadal. Dziadzio nie pozwolił nam o Nim zapomnieć, stale snując niezwykle ciekawe wołyńskie opowieści, które na zawsze pozostały w pamięci słuchających. A ja, w wieku 15 lat napisałam:

*Boże! Czyż będzie mi dane,
By stopy postawić
Na Ziemi Ukochanej?
By ją przywitać
Po długiej rozłące,
by choć raz jeszcze
ujrzeć wołyńskie słońce!*

Ukochalam wiejską przyrodę, a pole, łąka, las były moim drugim domem. Jak żywe stoją przede mną obrazy Krainy uroczej, gdyż mój dziecięcy patriotyzm ogranicza się jedynie do przyrody. Nie jestem malarzem, nie potrafię tworzyć uroków pejzażu, ale w skromnych słowach może trochę piękna zachowam? Wspominając Cię Ziemio Droga wzmagą się moja tęsknota do tych pól malowanych niczym mistrza dzieło. Złocistych łąnow, lasem okolonych do miedzi zielonych, do gryki co pola rozwesela swą bielą, do brzozy-sieroty w polu szczerym, do łąk soczystych, pagórków stromych. Myśl moja „biegnie”, do widocznego z naszego domu, bliskiego i zwartego masywu leśnego zmieniającego swoje barwy w zależności od pory roku. Wiosną cieszył oczy odradzającą się jakby „nieśmiało” zielenią, która latem przybrawszy soczysty kolor, zmieszana z pstrokaczną krzewów o różnych odcieniach, a także rosnących pod lasem różnej wysokości cudownych kwiatów tworzyła barwną artystyczną mozaikę, która jesienią przybierała intensywniejsze kolory, a piękna dopełniały jeszcze czerwone korale licznych jarzębin. Natomiast późną jesienią las stał goły, bezbarwny, stwarzał ponure wrażenie, ale „litościwa” zima otulała leśne drzewa i krzewy czapami śniegowymi i wówczas wyglądał jak piękna panna młoda. Jej śnieżnobiała „suknia” jarzyła się tysiącami migocących punkcików, niczym pięknych diamentów, iskrzących się w promieniach wołyńskiego słońca.



W 20 rocznicę powstania Styczniowego

... Znowu żałobna rocznica!
Noc cicha – biała – Styczniowa,
Iskrząca od blasków księżycy,
W zakrzepłych łzach... kryształowa!
Płynie nad światem – drzemiących,
I na całunie chmur czarnych,
Głoskami wspomnień, - palących
Pisze nam dzieje – „ofiarnych”!

Zbudźcie się woła na ludzi
Głosem strasznego Anioła
O! i niejeden się budzi
Lecz widząc ciemność dookoła
Ciemność bez świtu promyka!
Zawiera ciężkie powieki –
I noc ciemna nie znika!



Jacek Malczewski, Sybiracy, na etapie

A inni – budzą się z gniewem
Wołając, chcemy spoczywać!
Po cóż męczeńskim nam śpiewem
Spokój tej nocy przerywać?
Po co nam pamięć przeszłości?
Co w dawnych kocha się ranach?!
Gdy my nie znamy wolności
W więziennych urósłszy ścianach!

A jeszcze inni... bezsenni!
Co mącą prawdy krynicę –
Synowie zysku – przemienni –
Groźne podnoszą prawice!
Na wielki czyn poświęcenia
Na święte dzieje męczeństwa
Rzucają głos potępienia
I – ciężkie słowa przekleństwa!

Po srebrnym księżycu moście
Co z niebios na ziemię spada
Patrzcie! – zstępują tu goście;
Rzesza skrwawiona i biała
Młodzieńcy w wieku rozkwicie –
Starcowi idą tam biali –

I dzieci! A wszyscy życie
Za wspólną ojczyznę oddali!
Patrzcie nad błądą ich skronią
Jaśniej blask aureoli
Po ustach uśmiechy gonią
Jakby wołały, nie boli!
I z łzą co z oczu chce trysnąć
Przejrzyste wznoszą ramiona
Jakby pragnęły przycisnąć
Całą Ojczyznę do łona!

Czyż mogli kochać goręcej!
Czyż mogli działać inaczej?
Czyż mogli oddać co więcej?
Jak ten czyn – szczytnej rozpacz!
Który w konania godzinie
Wołał strasliwym protestem
Ku wielkiej ludów rodzinie
Konam!... lecz czuję – i – jestem!...



Jacek Malczewski, Eloë z Ellenai

Ale szła wrzawy życiowej
Narodom słyszeć zabraniał
Że konał Rycerz Kresowy
Co je swą piersią zasłaniał
I... ściekła krew niepomszczona
Do urny... dziejowej... chłodnej
By wśród odstępów dziś grona
Szydził z niej... zdrajca niegodny

Polsko! gdzież dla nich uznanie!
Oni służyli Ci – wiernie!
Twoim tronem dziś – rusztowanie!
Twym laurem... osty i ciernie!
Lecz gdy wróg pierś Twą przygniata
I sił wyniszcza ostatki
Dla Twych przechodniów z za świata.
Miej że przynajmniej, - łzę Matki!

Nie wiesz – czy świt się nie zbliża?...
Z wielką zbawienia godziną
Czuwajże czysta – u Krzyża
Co Twoją wiarę jedyną
Czuwajże! W sercu skarbnicy
Najdroższych wspomnień klejnoty

Co siłą są – Męczennicy!
I całą dumą – Sieroty!

O! na kolana przed niemi
Z cichą modlitwą pokory
Niech proch skrwawiony tej ziemi
Na swoje skrzydła zabiorą!
Łez świętych skropią go rosą
Co zgładzi winę – i karę –
I przed tron Stwórcy zaniosą
Jako – błagalna ofiarę!

Lwów w styczniu 1883 r.

Maria Bartusówna

Wokół 1050 rocznicy Chrztu Polski

Władysław Bryła

*Gdy chrzczą dziecię małe
Nie wie, co mu dają
I co przyrzekają
Zań na życie całe.*

*Rozum – to dar Boży,
Wiara – łaską nieba
A jedynie – wola
To jest twoja rola
Życie nasze wojną
A więc pierś miej zbrojną.*

*Więc czy sam, czy z tłumem
Ćwicz twą wolę miarą;
Kieruj się rozumem
A stój w życiu wiarą.*

(Wincenty Pol)

Od początku grudnia 2015 roku płoną w naszych świątyniach świece jubileuszowe Chrztu Polski. Przypominają one doniosły fakt zaistniały przed 1050 laty, kiedy to w Wigilię Paschalną (w Wielką Sobotę) książę Polski Mieszko I przyjął chrzest święty. Miejsce chrztu nie jest jednoznacznie określone: może była to Kruszwica nad Gopłem, Ostrów Tumski (Poznań) lub okolice Jeziora Lednickiego, o czym był przekonany niedawno zmarły o. Jan Góra, inicjator spotkań młodzieży na polach Lednickich, gdzie zbudowano Bramę III Tysiąclecia w kształcie ryby.

Do chrztu Polski wielokrotnie nawiązywał św. Jan Paweł II. Na wzgórzu Lecha w Gnieźnie (3 czerwca 1979 r.) mówił: „Pozdrawiam Polskę

ochrzczonej tutaj przed tysiącem z górą lat,” a następnie dodał: „Kiedy pierwszy historyczny władca Polski zamierzył wprowadzić do Polski chrześcijaństwo i związać się ze Stolicą św. Piotra, zwrócił się przede wszystkim do pobratymców. Wziął za żonę Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława, która sama już będąc chrześcijanką, stała się matką chrzestną swojego małżonka i wszystkich jego poddanych.” W tym samym dniu na błoniach w Gębarzewie (Gniezno) bardzo obrazowo przywoływał tamten dzień: „I kiedy teraz stoję tu, na tym błoni, wyrasta mi przed oczyma duszy może ta piastowska puszczę, a może już właśnie błonie. A na tym błoni jest św. Wojciech przemawiający do naszych praociców. A może na tym błoni Bolesław Chrobry, wykuwający granice naszej pierwotnej państwowości, Bolesław Chrobry jednoczy to pierwsze piastowskie gniazdo Polaków ze Stolicą Świętą.”

Należy mieć świadomość, że chrystianizacja Polski nie była wydarzeniem jednego dnia, ale długotrwałym procesem, ewangelizacją narodu. Przyjęcie chrztu umocniło organizację państwa polskiego, gdyż już w 968 roku utworzono pierwsze biskupstwo polskie z siedzibą w Poznaniu. W roku 1000 metropolia gnieźnieńska obejmowała biskupstwo w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Był to ważny czynnik tworzący wspólnotę kościelną i państwową. Przyjęcie chrztu sprawiło, że Polska zaistniała na arenie ówczesnej Europy jako państwo chrześcijańskie i cywilizowane. Do ucywilizowania naszych przodków przyczyniło się przyjęcie alfabetu łacińskiego. Bogdan Walczak, wybitny historyk języka nie ma wątpliwości, że pismo przyszło do nas wraz z chrztem Polski. „Trudno

przecenić znaczenie przyjęcia pisma. Jak obecność języka uważa się za symbol rozgraniczenia świata zwierzęcego i ludzkiego, tak posiadanie pisma stanowi granicę między społeczeństwem prymitywnym a cywilizowanym. Pismo jest koniecznym warunkiem powstania i rozwoju piśmiennictwa w tym także pisanej literatury pięknej i twórczości naukowej – a więc podstawowych składników narodowej kultury.”

W wyniku chrztu upowszechnił się język łaciński i tym samym Polska znalazła się w kręgu europejskiej kultury chrześcijańskiej, w jej wariacie rzymskim. To dzięki łacinie Polacy zostali włączeni w krąg kultury śródziemnomorskiej. Zaczęła więc docierać do nas wiedza z różnych dziedzin: teologii, prawa, filozofii, literatury, sztuki.



Fresk, chrzest Polski, Kaplica Matki Bożej, Dawne Laliny

Warto pamiętać, że początki i rozwój szkolnictwa to także skutek przyjęcia chrześcijaństwa. To Kościół stworzył pierwsze szkoły klasztorne i katedralne. Wprawdzie w szkołach tych uczono po łacinie, ale język polski był językiem pomocniczym i to sprawiło, że rozwijał się i doskonalił. Z kultem chrześcijańskim wiąże się przyswojenie wielu wyrazów z łaciny (za pośrednictwem czeskim), np. kościół (łac. castellum), anioł (łac. angelus), krzyż, pacierz (od pierwszego wyrazu modlitwy Pater noster), ołtarz, proboszcz, dziekan, biskup, ofiara, msza, jałmużna, klasztor, post, chrzest, błogosławić; powstanie modlitw, kazań, przykazań.

W bieżącym roku obchodzimy jubileusz chrztu Polski w bardzo dobrych warunkach do świętowania, w wolnej niepodległej Polsce. Rocznicą 900-lecia przyjęcia chrztu przypadała

na rok 1866, a był to bardzo trudny czas dla narodu. Upadło niedawno powstanie styczniowe, Polska nie istniała na mapie Europy, szalała germanizacja i rusyfikacja. Pięćdziesiąt lat później w 1916 roku była 950 rocznica chrztu, wiemy, że Europa pogrążyła się w brutalnej pierwszej wojnie światowej. Millenium (1000-lecie) chrztu w 1966 roku to czasy komunizmu, ateizacji, walki z Kościołem, zakazu zgromadzeń religijnych. Jednak obchody te, poprzedzone Wielką Nowenną, bardzo dobrze przygotował swoją modlitwą i cierpieniem Sługa Boży Ks. Prymas Stefan Wyszyński. Milionowy tłum wiernych zgromadzony na Jasnej Górze odnowił śluby złożone przez Jana Kazimierza, przyrzekł odnowę wiary i moralności.

W 2016 roku mamy szczęście żyć w wolnej Polsce. Obchody jubileuszowe już się rozpoczęły. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił jednogłośnie, „że rok 2016 jest Rokiem Jubileuszu 1050 rocznicy Chrztu Polski”. I z tego powinniśmy się cieszyć, że w tej sprawie sejm był wyjątkowo zgodny i patriotyczny.

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego (nr 1213) chrzest jest fundamentem całego życia chrześcijańskiego, bramą otwierającą dostęp do innych sakramentów. Chrzest wyzwala od grzechu pierworodnego, włącza w Kościół Chrystusowy, czyni człowieka dzieckiem Bożym. I właśnie z sakramentu chrztu wynikają zobowiązania dotyczące miłości Boga, drugiego człowieka i Kościoła. W roku jubileuszowym warto prześledzić swoje chrześcijaństwo.

Ostatnio w mediach pojawiły się liczne wypowiedzi osób, które dzieliły się planami świętowania tego roku. Pan Prezydent Andrzej Duda mówił: „Chciałbym, żeby uroczyste obchody jubileuszu stały się też okazją do pogłębienia wiedzy o okolicznościach przyjęcia chrztu i upowszechnienia jej w polskim społeczeństwie. Chrzest Polski nie tylko zadecydował bowiem o przyszłości naszego kraju, lecz także po dziś dzień wywiera wpływ na losy każdego z nas, Polaków.” Jerzy Zelnik: „Musimy odbudować naszą spychaną w ostatnich latach na margines kultury tożsamość narodową opartą na chrześcijańskich korzeniach. Bo to duch, a nie autostrada, decyduje o naszej polskości.” Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź proponuje: „jubileusz chrztu może być także okazją, by dotrzeć do ksiąg metrykalnych i dowiedzieć się, kiedy i gdzie był nasz chrzest oraz kto go udzielił. Większość z nas nie zna tej daty ani nazwiska kapłana, a warto mieć taką wiedzę. Zachęcam wszystkich, aby przypomnieli sobie lub odszukali dokładną datę swojego chrztu i przeżyli jego

rocznicę. To także może być jeden z owoców roku jubileuszowego”.

Rocznice chrztu Polski można świętować indywidualnie i wspólnotowo. Ważne, aby nie zabrakło nam Wiary, Nadziei i Miłości do myślenia i działania w kategoriach dobra drugiej osoby, zgody, pokoju i świadectwa wynikającego z wiary chrześcijańskiej.

*Znaj krzyż i Boga – znaj w twym bliźnim brata –
Wierz żywą wiarą – to i doznasz cudu!
Pacierz i szkoła – owo rzeczy miara,
I po staremu nasza polska wiara:
Wiara w kościele, w ojczyźnie i domu –
To nasze credo!*

(Wincenty Pol)

W służbie Bogu i Polsce. Pochylając się nad książką Ks. Inf. Kazimierza Bownika *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy*

Eugeniusz Wilkowski

Pprzed kilku tygodniami ukazała się najnowsza praca ks. infułata Kazimierza Bownika *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy. Sanktuarium na Górze Chełmskiej w latach 1919-2009*, Chełm 2015, ss. 308. Zaproszenie do tej lektury należy rozpocząć od konstatacji, iż każda z publikacji Ks. Infułata zasługuje na baczna uwagę¹. Podobnie i nad tą trzeba pochylić się w skupieniu, by wychwycić wszystkie podnieszone wątki z najnowszych dziejów świętej Góry Chełmskiej. I choć Autor skromnie wyznaje, że podjął się roli jedynie kronikarza, to w *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy* swoją obecność zaznaczył w zdecydowanie większym zakresie. Bezspornie jest to praca o Górze Chełmskiej, miejscu wyjątkowym, i nie tylko w tej części Rzeczypospolitej, ale także jest to świadectwo o historycznych i antropologicznych wyborach Autora, o ich – niełatwej przecież – konkretyzacji. Biorąc do ręki tę pracę należy pamiętać, iż przez jedną trzecią stulecia ks. infułat pozostawał włodarzem tego świętego miejsca, co – obok studiów nad źródłami – pozwoliło Mu doskonale poznać jego złożoną historię. Rozpoczyna ją od okresu wybijania się Polski na niepodległość, po mrocznym okresie zaborów. Próbując zrozumieć tamten czas nie wolno nam zapominać, że na tej ziemi obecność Rosji na płaszczyźnie politycznej i religijnej, a przez to i kulturowej, wycisnęła piętno wyjątkowo silne, brzemiennie w skutkach, z którego mieszkańcy Chełma nie

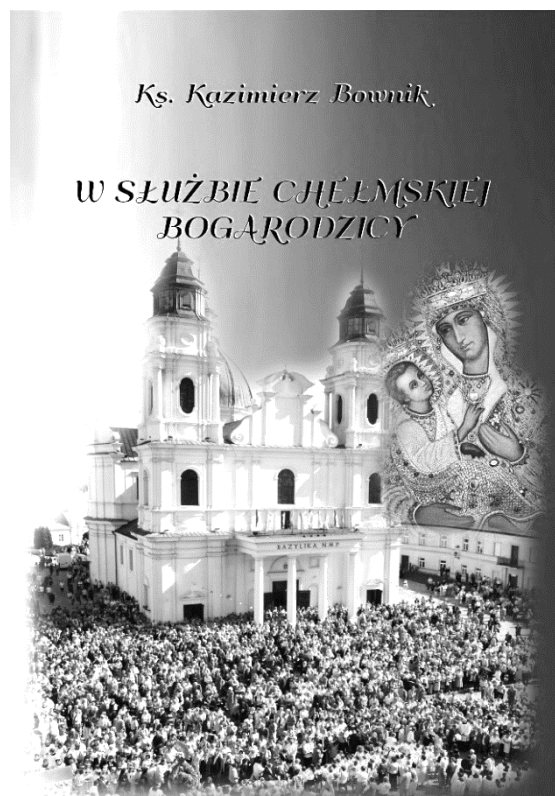
mogą uwolnić się po dzień dzisiejszy. Z czytelnym powodów Rosjanie z Góry Chełmskiej uczynili miejsce rusyfikacji nie tylko Ziemi Chełmskiej. Wedle ich nieskrywanych intencji tereny te na zawsze miały zostać wydarte łacińskości i polskości. Z czasem spór o *chełmskich wyznawców* nabrał innego odcienia, co najdobitniej dało wyraz w okresie ostatniej wojny. To z tych powodów podejmowana praca duszpasterska w naszym mieście była zarówno trudna, jak i nabierająca wyjątkowego znaczenia, bo szczególnym rysem wpisująca się w filozofię narodu.



Ks. Infułat Kazimierz Bownik

¹ Wcześniej ks. K. Bownik opublikował m. in.: *Pożółtkie kartki ożyły na nowo. Wybór kazań*, t. I, Radom 2007, *Zwyczajne świadectwo*, Lublin 2008, *Zbiorowy obowiązek. Wybór kazań II*, Chełm 2011, *Chełmska Kalwaria*, Wrocław 2011, *Świętych*

obcowanie. Wybór kazań III, Chełm 2013, *Sanktuarium Matki Bożej w Chełmie* [przy współred. M. Kokosiński], Chełm 2009.



U zarania II Rzeczypospolitej wydawało się, że rozsądnym rozwiązaniem będzie zaproszenie na Górę Chełmską oo. jezuitów (po wcześniejszym przekazaniu jej, na krótko, Kościołowi diecezjalnemu). Za takimi decyzjami przemawiały wcześniejsze doświadczenia tego zakonu w organizowaniu misji na terenach unickich, jego potencjał intelektualny i organizacyjny. Pomimo wszczętego wkrótce wielkiego dzieła neo-unijnego, Misji Wschodniej, wydawania świętego pisma „Oriens”, jezuici w Chełmie nie wykrzesali niezbędnej energii i pomysłu na przywrócenie temu ośrodkowi dawnego blasku kultu Maryjnego, czy nawet – w miarę szybkiego – podniesienia go z ruin materialnych. Z tych powodów, owe historyczne wyzwanie, stało przed kapłanami diecezjalnymi. Zadanie to skutecznie podjęli kapłani: ks. kan. Julian Jakubiak, ks. kan. Marcei Mrozek i właśnie ks. inf. Kazimierz Bownik. Wspaniałą pracę ks. J. Jakubiaka, jego wizję przebudowy tego miejsca, przerwała wojna. Za swoją postawę zapłacił wyjątkowo wysoką cenę. Ks. M. Mrozkowi dane było pracować w okresie wyjątkowo trudnym i nieprzychylnym Kościołowi, w czasach stalinowskiego terroru, siermiężnych lat gomułkowskich i bardziej wyrafinowanych form nękania Kościoła w okresie gierkowskim. Pomimo tego, życie religijne na świętej Górze Chełmskiej odradzało się. Niezwykle trafną decyzją, wręcz opatrnościową, ówczesnego ks. bp. Bolesława Pylaka było skierowanie na Górę Chełmską ks.

K. Bownika, wówczas proboszcza w Brzeźnicy Bychawskiej. To Jemu przypadło w udziale stać się głównym odnowicielem aktualnego kompleksu chełmskiego Sanktuarium Matki Bożej, przywrócenia (w wymiarze teologiczno-historycznym) – podkreślmy – temu niezwykle miejscu dawnego blasku.

W historiografii, czy w publicystyce historycznej, choć powstają kolejne prace, ciągle odczuwany jest brak literatury w pełni ukazującej dzieje Kościoła łacińskiego Chełma, Ziemi Chełmskiej, a zwłaszcza zaangażowanie duchowieństwa zarówno diecezjalnego, jak i zakonnego. Omawiana praca, w odniesieniu do Góry Chełmskiej z czasów najnowszych, staje się kompendium podstawowym. Ks. bp. Mieczysław Cisło podkreśla, że *przychodzi na czasie jako piwnica pamięci w trosce o kolejne pokolenia*. Przybliżana publikacja podzielona została na cztery rozdziały.

Rozdział pierwszy, przygotowany w ujęciu chronologicznym, ukazuje funkcjonowanie parafii Mariackiej do 1978 roku. Okres ten był znaczony wysiłkiem dwóch znakomitych poprzedników ks. Infulata. Za wyraz skuteczności ks. J. Jakubiaka wystarczy przyjąć kilka faktów: już od 1933 r. transmisje radiowe z wrześniowych uroczystości Maryjnych, zwołany w 1934 r. Kongres Eucharystyczny, sprowadzenie do parafii w 1938 r. relikwii św. Andrzeja Boboli, intronizacja nowego obrazu Matki Boskiej Chełmskiej, namalowanego przez Władysława Ukleję (oryginalny obraz w 1915 r. został wywieziony przez Rosjan), czy podjęty zakres prac budowlanych, z przebudową ołtarza głównego. W listopadzie 1939 r. Niemcy aresztowali wszystkich chełmskich kapłanów, a zatem i z parafii Mariackiej, i osadzili w więzieniu na Zamku Lubelskim. Na administratora parafii został mianowany ks. Henryk Kuraszkiewicz. Ks. M. Mrozek został zwolniony przed świętami Wielkiej Nocy 1940 r., ale już w maju tego roku został zmuszony do opuszczenia Góry Chełmskiej (przyjął ich ks. Ignacy Walczuk, wikariusz parafii p.w. Rozesłania Św. Apostołów), przekazanej przez Niemców prawosławnym Ukraińcom, którzy znaleźli wspólny język z okupantem. Do obozów zagłady w Dachau, gdzie zginęli śmiercią męczeńską, wysłani zostali: ks. Stanisław Cieślik i ks. Dominik Surowski. W lutym 1942 r. zmarł ks. J. Jakubiak. Jego następcą został ks. M. Mrozek. Powrót kapłanów łacińskich na Górę Chełmską był procesem złożonym, choć PKWN przekazał ją katolikom obrządku rzymskiego. Pomimo wielorakich trudności parafia rozpoczynała funkcjonowanie w nowej rzeczywistości, zmagając się z powojennymi zniszczeniami, biedą,

potrzebą opieki nad potrzebującymi, w tym dziećmi-sierotami. Podczas uroczystości odpustowych 1945 r. wprowadzono do świątyni obraz Matki Boskiej Chełmskiej i poświęcono Mauzoleum. W nocy z 12 na 13 września 1945 r. dokonano świętokradztwa, kradnąc z obrazu Matki Bożej suknie i koronę. W lipcu następnego roku ks. Stefan Wyszyński, nowy ordynariusz lubelski, dokonał koronacji obrazu. Ks. M. Mrozek w 1949 r. przygotował Kongres Maryjny, który - w intencjach organizatora - miał nawiązywać do Kongresu z 1934 r. Niestety, władze komunistyczne nie dopuściły do normalnego jego przebiegu. Kraj, a wraz z nim Chełm, wkraczał w najbardziej mroczny okres najnowszych dziejów Polski. „Odwilż popaździernikowa” rozdziła nadzieje, z więzień zwalniano niesłusznie skazanych, rozluźniony został gorset totalitarnej władzy, na kilka lat do szkół powróciła katecheza, oczekiwania Polaków szybko jednak rozbiły się o powszechną siermiężność, wkradającą się we wszystkie sfery życia. Ks. M. Mrozek kreatorem życia parafii był do 1978 roku.

Rozdział drugi, w układzie rzeczowym, wprowadza czytelnika w lata wytężonej pracy Autora, jako proboszcza, dziekana, kustosa Sanktuarium, prepozyta odnowionej kapituły chełmskiej (1994 r.), dzisiaj historyka i przedkładającego świadectwo.

To w tym okresie Góra Chełmska otrzymała aktualny wyraz, w rozumieniu renowacji i rewitalizacji budowli, przebudowy ich, uporządkowania terenu, ponownego wpisania w jej krajobraz Kopca Niepodległości, budowy pomnika Prymasa Tysiąclecia, Rosarium, Drogi Krzyżowej. Wyjątkowe znaczenie miało zaangażowanie duszpasterskie, kształtujące ducha miejscowego Kościoła, a także zewnętrzne wysiłki na rzecz uwypuklenia wartości Sanktuarium: podniesienie świątyni do rangi bazyliki, odnowienie kapituły chełmskiej). Gdy dzisiaj patrzymy na Górę Chełmską, to przede wszystkim dostrzegamy znaczący, ponadregionalny ośrodek kultu Maryjnego, otwarty na każdego poszukującego człowieka, niezależnie skąd przybywa, a szukającego wsparcia u Matki Chrystusa, w Jej chełmskim wizerunku (por. album *Sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej*). Ten zakres przedsięwzięć wpisać należy w teologiczną postawę Autora. Kolejnym niezaprzeczalnym sukcesem ks. infułata jest naznaczenie tego miejsca znamieniem patriotyzmu, czego najwyraźniejszym znakiem pozostaje Kopiec Niepodległości, odbudowany z pełną konsekwencją, godną tych, którzy żywią najczystsze uczucia do przestrzeni polskości. Ten rodzaj wysiłku staje

się wyrazem historiozoficznych wizji ks. infułata, Jego filozofii narodowych dziejów, tarczą wobec sporów o przeszłość tego miejsca, ale też odpowiedzią na pojawiające się wyzwania, jako efekt lansowanego relatywizmu (niezależnie od jego odcieni). Przyszłości narodu nie można budować bez oparcia się na wartościach wyłaniających się z ponadczasowego porządku, w którym jest miejsce na wszystkie prawa człowieka, a zatem i narodowe. Wyraźnie należy podkreślić, iż ks. infułat należy do tych kapłanów, którzy doskonale rozumieją potrzebę łączenia sprawy narodowej z dziejową misją Kościoła. Właśnie w takim odczytywaniu życiowych wyzwań Autora należy sytuować omawianą publikację. Bez odniesienia się do tych warstw nie będziemy w stanie odczytać właściwego przesłania *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy*. Wówczas skupimy się jedynie na pojedynczych faktach, odbieranych pozytywnym postrzeganiem, bez ich rdzenia, czyli osnowy teologiczno-filozoficznej. Jestem głęboko przekonany, że Autor, takiego odbioru nie życzyłby ani sobie, ani tym bardziej nam, Czytelnikom.

W rozdziale trzecim zamieszczone zostały biografie nieżyjących kapłanów, w różnym zakresie związanych z chełmskim Sanktuarium. Nie zostały one sprowadzone do przekazu czysto historiograficznego, rejestru określonych faktów. Kapłani ci ukazani zostali z pięknem świadectw swoich wyborów, postaw. Czytelnie naznaczona została ich otwartość na podejmowany wysiłek duszpasterski, w różnych warunkach, środowiskach, ze zwróceniem uwagi na wyzwania, zrodzone z potrzeby zachowania tożsamości kapłańskiej. Przedkładany zakres ich doświadczeń ks. infułat wpisał w ciepły, acz obiektywny przekaz, a z tymi, z którymi pracował, także z wyrazem troski, jakże często jawiącej się niemal jak ojcowska. Z wielkim szacunkiem pisze o swoich poprzednikach, o *charyzmatycznym* ks. J. Jakubiaku. Przy wielu *współbraciach w kapłaństwie* pojawia się swoista - przyjacielska wręcz - przekora, jednak z właściwą dozą wyrozumiałości, na każdy z rysów kapłańskich postaw (aspekt antropologiczny). Takie spojrzenie jest wyrazem bardzo dobrej znajomości biografii tych osób (wspartej kwerendami archiwalnymi), ale też dojrzałości oceny, obserwacji Autora, pozostającego autorytetem, ale z szeroką przestrzenią nieskrywanego zatroskania, wpisanego w umiejętność odczytywania tła historycznego, a zatem i duszpasterskiego.

W ostatnim rozdziale zamieszczone zostały podstawowe informacje dotyczące kapłanów żyjących, a którym dane było wyczuwać puls

dziejów Góry Chełmskiej do 2009 roku. Autor przybliży ich poprzez wskazanie najważniejszych wyzwań, wpisanych w ich biogramy. Ponadto, podjął poważny trud dotarcia do zdjęć, archiwalnych dokumentów, byle tylko przygotowany przekaz dopełnić tym rodzajem źródła, jakim pozostaje fotografia. Takie połączenie tekstu z obrazem zostało także skonkretyzowane przy biografiach kapłanów nieżyjących. Należy przyjąć je za istotne dopełnienie. Ważnym przekazem *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy* jest rozsądnie wybrana i zamieszczona ikonografia, w tym tak szczególna jak: listy ks. bp. Władysława Gorala z obozu w Oranienburgu do ks. J. Jakubiaka i jego gospodyni Teofili Monastyrskiej, gryps ks. J. Jakubiaka z uwięzienia na Zamku Lubelskim, odręcznie napisana nominacja ks. Henryka Kuraszkiewicza na zarządcę parafii Mariackiej z września 1939 roku. Zresztą, cała publikacja znaczone jest historycznymi zdjęciami, czy innego rodzaju dokumentami. To oczywiście wzmacnia przygotowany przekaz.

Omawiana praca Chełmowi, tutejszej i polskiej historiografii, była potrzebna. Jest to bezsporne. Autorowi należy szczerze podziękować za podjęte wyzwanie, z którego wywiązał się znakomicie. Historia należy jednak do tego rodzaju tworzyw, w których nie ma miejsca na ostateczne zamykanie czegośkolwiek. Zatem i ta praca nie zamyka, więcej, ona również wnosi inspiracje do dalszych poszukiwań, potrzebę dotarcia do kolejnych dokumentów wytworzonych przez administrację państwową II Rzeczypospolitej, okresu wojny, przez *aparatus partyjny* i państwowy po 1944 roku, a dotyczących chełmskiego Kościoła. Odrębnym rozdziałem jawią się dokumenty z Archiwum Archidiecezjalnego w Lublinie, do których historyk – bez klauzuli *w drodze wyjątku* – ma dostęp jedynie do 1939 roku. Podjęty przez ks. inf. K. Bownika wysiłek przekazu historycznego jest równocześnie zaproszeniem do kolejnych wyzwań badawczych, a znając otwartość Autora wobec tej powinności, można przypuszczać, że w nieodległej perspektywie zaprosi nas do lektury kolejnych publikacji.

Rodzina Papieża (cz. I)

Irena Malec-Iwańczyk

Kanonizacja Papieża Jana Pawła II w Watykanie dnia 26 kwietnia 2014 roku była dla mnie ważnym wyzwaniem do napisania artykułu o rodzinie Papieża. W dniu kanonizacji cały świat dziękował Polsce, że wydała największego człowieka Nauczyciela Świata, który słowem i czynem wpływał na losy narodów. Budował mosty między religiami i narodami, bronił godności człowieka, uczył wiary i życia. Dzień kanonizacji to moment przełomowy. Po 27 latach pontyfikatu przyszła kolej na kanonizację, która jest ukoronowaniem życia naszego Papieża. Odtąd Jan Paweł II rozpoczął życie Świętego. My Polacy i wszystkie narody świata, tak licznie przybyłe do Watykanu, dziękowaliśmy Bogu, że doczekaliśmy tej historycznej i wyjątkowej chwili, mogliśmy uczestniczyć w kanonizacji Największego Słowianina i Polaka. Oby taki ogień, ta iskra, która nas Polaków opanowała, płonęła jak najdłużej. Obyśmy to wszystko, czego uczył nas Jan Paweł II, wprowadzali w życie na co dzień.

W okresie dziękczynienia za kanonizację Jana Pawła II pragnę przybliżyć naszym czytelnikom wiadomości o rodzinie naszego Papieża.

Rodzina Kaczorowskich ze strony matki pochodziła z Magnuszewa na Mazowszu, gdzie pracowała w posiadłości Zamoyskich.



Emilia Kaczorowska z rodzeństwem:
od lewej siedzą: Anna, Emilia, Helena, Olga, Rudolfina,
stoją od lewej: Robert, Maria
źródło: M. Kindziuk, *Matka Papieża*, Warszawa 2013

Tam Mikołaj Kaczorowski, dziadek Emilii, matki Papieża, podobnie jak i jego ojciec Jan, zajmował się końmi, karmił je, czyścił, dbał o wygląd, bo koń to szlachetne zwierzę, wymaga troski, pielęgnacji, a także przyjaźni i delikatności. Mikołaj lubił konie, może to nawet była jego pasja tak, jak Zamoyskich, którzy słynęli z miłości

do koni i w Magnuszewie mieli okazałą stadninę. W 1831 roku Mikołaj Kaczorowski wraz z hrabią Andrzejem Zamoyskim przeniósł się z Magnuszewa do drugiego majątku Zamoyskich, do Michalowa, położonego nad Wieprzem, na Roztoczu, blisko Szczepieszyna.

Tam pracował ponad 30 lat, sprawując różne funkcje, przede wszystkim był stangretem później gajowym szlakowym, karbowym, wreszcie w Zawadzie, blisko Michalowa pełnił funkcję zarządcy. Po wielu latach pracy przeszedł na emeryturę. A ponieważ miał jedenaścioro dzieci, czworo z pierwszego małżeństwa z Franciszką Kurzawą i po jej śmierci, siedmioro z Urszulą Malinowską, a będąc na emeryturze, dorabiał 6 lat, dokąd dzieci nie dorosły. Później przeniósł się do Warszawy do hrabiego Andrzeja Zamoyskiego i podjął pracę stangreta przy pałacu Zamoyskich na Nowym Świecie i tam też zamieszkał, następnie ze względu na wiek i zdrowie musiał zrezygnować z pracy, wprowadził się do brata Tomasza Kaczorowskiego, który mieszkał w centrum Warszawy. U niego zmarł mając 75 lat w 1872 roku.

Z kolei jego syn Feliks Kaczorowski, ojciec Emilii, a dziadek Papieża urodził się 29 czerwca 1849 roku w Michalowie w powiecie Szczepieszyn, w guberni lubelskiej, w Królestwie Polskim. Był on synem Mikołaja z drugiego małżeństwa z Urszulą Malinowską. Poszedł w ślady ojca zajmował się końmi oraz wyrabianiem i naprawianiem konnej uprzęży, a także siodeł, a więc oprócz pracy stangreta był rymarzem i siodlarzem, podobnie jak jego ojciec związał się z hrabią Andrzejem Zamoyskim. Kiedy miał już ponad 20 lat, wyjechał z Michalowa do hrabiego Andrzeja do Krakowa, gdzie przebywał z nim 6 lat, a gdy hrabia Zamoyski zmarł w 1874 r., Feliks Kaczorowski udał się do Białej i tam się ożenił z córką szewca Marią Scholz, a dopiero potem przeniósł się do Krakowa. W Krakowie założył zakład, w którym wyrabiał i naprawiał uprzęż dla koni oraz wykonywał i naprawiał wytworne powozy, podobne do tych, którymi niegdyś jego ojciec Mikołaj, a później on sam woził w Michalowie i w Klemensowie hrabiów Zamoyskich.

Feliks Kaczorowski miał jedenaścioro dzieci, dziewięcioro z pierwszą żoną Marią Scholz, a po jej śmierci, czworo dzieci, z drugą żoną Joanną Anton.

Ojciec Emilii przez cały swój pobyt w Krakowie wykonywał swój zawód. W pracach pomagał mu syn Robert. Rodzina żyła na wysokim poziomie. Dzieci chodziły do szkoły. Biegłe posługiwały się językiem polskim i niemieckim. Joanna prowadziła dom.

Emilia Kaczorowska, matka Papieża, przyszła na świat 23 marca 1884 roku w Krakowie, jako córka Marii z domu Scholz. Na chrzcie przyjęła imiona Emilia Anna, miała liczne rodzeństwo. Naukę rozpoczęła w 1890 roku w tzw. szkole głównej, gdzie program był poszerzony o naukę łaciny, geografii, geometrii i rysunków. Być może uczyła się u Sióstr Córki Bożej Miłości przy ulicy Biskupiej. Zapewne po niej ukończyła szkołę wydziałową, gdzie zdobyła dobre wykształcenie i przygotowanie do życia, co pomogło jej znosić przeciwności losu w dorosłym życiu. Emilia wychowywała się w wielodzietnej rodzinie wśród gromady starszych i młodszych braci i sióstr, dorastała w rodzinie katolickiej. Jej dzieciństwo było bez trosk i szczęśliwe, ale nie brakowało chwil smutnych i trudnych. Gdy miała 2 lata, zmarła jej roczna siostra Wiktorja. Kiedy miała 8 lat, w 1892 roku w wieku 11 lat zmarł jej starszy brat Feliks. Mając 13 lat zmierzyła się z największym cierpieniem, zmarła jej matka Maria Kaczorowska, która miała dopiero 45 lata, a przedtem dość długo chorowała. Urodziła 9 dzieci, w tym, gdy ona zmarła, już dwoje nie żyło. Emilii było ciężko, serce ścisnął ból, smutek i żal. Odszedł ktoś najbliższy. Kończył się świat dzieciństwa, a zaczynała dorosłość, trzeba było pomóc ojcu zająć się młodszym rodzeństwem. Nielatwo też było pogodzić się, że wkrótce po śmierci matki ojciec ożenił się z Joanną Anton, pochodzącą z Białej, 16 lat młodszą od matki Emilii. Macocha urodziła jeszcze czworo dzieci, jednego brata i trzy siostry.

Ojciec intensywnie pracował, więc trzeba było opiekować się rodzeństwem. Śmierć często zaglądała do jej rodziny. Gdy Emilia miała 18 lat, zmarła jej starsza już żonaty dwudziestoletnia siostra Olga. Trzy lata później zmarła Helena 27 letnia mężatka, żona Józefa Kuczmierczyka, który został ojcem chrzestnym Papieża.

Emilia mając 27 lat na zawsze pożegnała ojca Feliksa, który zmarł mając 59 lat. Śmierć w tej rodzinie często się powtarzała, co z kolei wywierało wielki wpływ na osobowość młodej dziewczyny, a także na jej stosunek do życia i na hierarchię wartości.

W rodzinie Kaczorowskich kobiety umierały przedwcześnie, były kruche, chorowite, choć miały wielką siłę ducha i wewnętrzną moc. Były po to, by dawać życie, jak matka Emilii.

Nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, gdzie Emilia poznała swojego przyszłego męża. Są dwa przypuszczenia na ten temat, w Białej albo w Krakowie. W Białej, bo stamtąd wywodziły się rodziny młodej pary, albo w Krakowie

bo Emilia Kaczorowska i Karol Wojtyła mieszkali w Krakowie i właśnie tutaj w 1906 r. wzięli ślub. Z Białej pochodziła matka Emilii. Ojciec Emilii Feliks Kaczorowski przez jakiś czas również mieszkał w Białej, dokąd przybył z Michalowa z terenu zaboru rosyjskiego.

Emilia jako mała dziewczynka, a także później odwiedzała swoich krewnych w Białej. Już jako mężatka, gdy spodziewała się dziecka, przebywała jakiś czas u krewnych z rodziny jej matki. Tam w 1916 roku urodziła córkę Olgę.

A jej mąż Karol Wojtyła spędził tu dzieciństwo i młodość. Wprawdzie urodził się w pobliskim Lipniku, ale te dwie miejscowości stykały

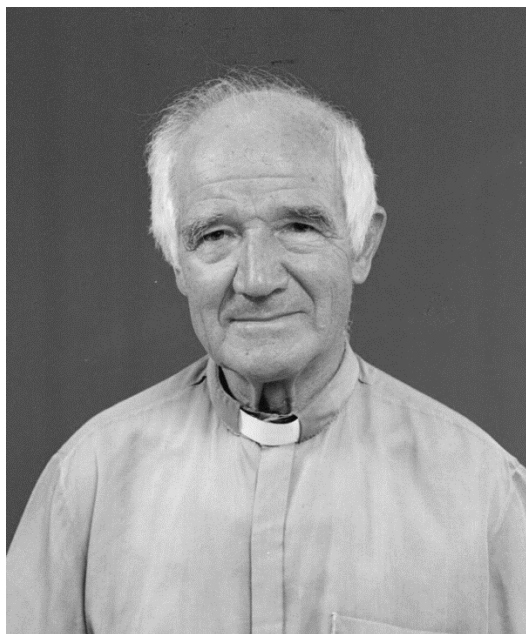
się ze sobą, więc połączyły się i przyjęły nazwę Biała Krakowska, a w 1951 zostały zespolone z położonym po drugiej stronie rzeki Białej, Bielskiem, tworząc Bielsko-Białą. Obecnie Lipnik jest dzielnicą Bielska-Białej.

Przodkowie Karola Wojtyły wywodzili się z Czańca koło Kęt. Jego ojciec Maciej nie pozostał na roli lecz nauczył się krawiectwa i przybył do Lipnika, gdzie było łatwiej o pracę. Od 1890 roku należał do Cechu Krawców Kuśnierzy i Kapeluszników w Białej. W 1879 roku urodził mu się syn Karol.

O. Kazimierz Prończuk CSRR (1932 – 2015)

ks. Kazimierz Bownik

Ochodzą do wieczności ostatni świadek dramatycznych wydarzeń na Wołyniu. Dnia 12 lipca zmarł w dalekiej Argentynie ś.p. O. Kazimierz Prończuk – misjonarz – redemptorysta, pielęgnujący do ostatnich dni w swym sercu wielką miłość do rodzinnej Ziemi.



Urodził się w Kątach, koło Lubomla 17 kwietnia 1932 roku jako dziesiąte (najmłodsze) dziecko Michała i Michaliny z.d. Koguciuk, prowadzących gospodarstwo rolne. Szczęśliwe dzieciństwo poważnie zakłócił mu wybuch II wojny światowej, zaś tragiczne wydarzenia „Wołyńskiego Lata 1943” zrujnowały rodzinne

gniazdo i zgotowały „tułaczy los”. O. Kazimierz niechętnie do tych wydarzeń wracał w rozmowach; a rozmawialiśmy długo i serdecznie. Dopiero w roku 2008 na wyraźną prośbę swojej wychowawczyni z Chełmskiego Gimnazjum ś.p. Zofii Książek, którą odwiedził w setną rocznicę jej urodzin (odwiedzał ją ilekroć gościł w Ojczyźnie) spisał fakty, których był naocznym świadkiem w niedzielę 29 sierpnia 1943 r. Oto fragmenty tego świadectwa: Wieś Kąty była otoczona wioskami ukraińskimi. Od zachodu Leśniaki i od północy Zapole, od wschodu Krasowola i od południa las. W niedzielę 29 sierpnia 1943 roku, zebrała się rodzina z okazji chrztu Czesławy, córki mojej siostry Marianny i Jana Sacharuków ... W czasie kiedy zapędzałem krowy z pastwiska, goście się rozjeżdżali wozami do swoich domów. Pozostali po kolacji zabierali się do spania. Jako najmłodszy z dziesięciorga dzieci spałem zawsze przy matce. Kiedy wszyscy poszli na swoje miejsca, ja powiedziałem do matki, że chcę iść z ojcem spać na sianie w stodole... Ojciec, zastanowiwszy się, wziął mnie za rękę i powiedział: „idźmy”. Po wstąpieniu na siano ojciec wciągnął drabinę do góry za sobą. O północy usłyszano krzyki na wiosce: „wyprowadzajcie wozy, zaprzęgać konie, brać co się da, szybko, wszystko”. Krzyki rozlegały się po całej wsi. Pośpiech niesłychany, jakaś nagonka opanowała ludzi. Oszołomieni mieszkańcy wyrwani ze snu nie wiedzieli, co się wokół dzieje. Zmuszeni zgromadzić się w jednym miejscu, czy też w swoim domu, czy na podwórku, byli trzymani pod strażą osób nieznaną. Po dokonanych rabunku rozszedł się głos rozkazujący, przekazywany od jednego do drugiego: „zamordować Polaków”. Zaczęła się rzeź.

Wioska była otoczona ze wszystkich stron. Patrole, które stały jedna przy drugiej uniemożliwiały ucieczkę mordowanej ludności. Słysząc było narzekania, płacze, piski, echa uderzeń w głowy jakimiś narzędziami (np. pałami, siekierami) następnie wrzucano do studni pomordowanych, zranionych, żywych. Po ukończonej rzezi rozległ się rozkaz: „palić”. Wieś Kąty zmieniła się w jeden płomień..., którzy byli w domu usłyszeli dudnienia w główne drzwi, myśląc że i na nich nadszedł moment mordy i rzezi, i nie myśląc wiele, uciekli bocznymi drzwiami do sadu i ogrodu, aby tam się skryć. ... Tam natknęli się na patrol. Jeden ze zbójców wymierzył karabin w stronę Katarzyny (moja siostra), która ręką swoją ochraniała główkę swojego syna Marcina. Strzelono w rękę i kula rozrywająca strzaskała jej rękę i rozerwała główkę dziecka na kawałki. Następnie zastrzelili ciotkę. Już zaczęło świtać. Jeszcze wymierzyli w matkę moją, która wypowiedziała ostatnie słowa: „za co mnie zabijacie”! Zbliżywszy się do mojego brata Władysława, który miał utkwione w nich oczy, powiedzieli: „ten też już nie żyje”. ...

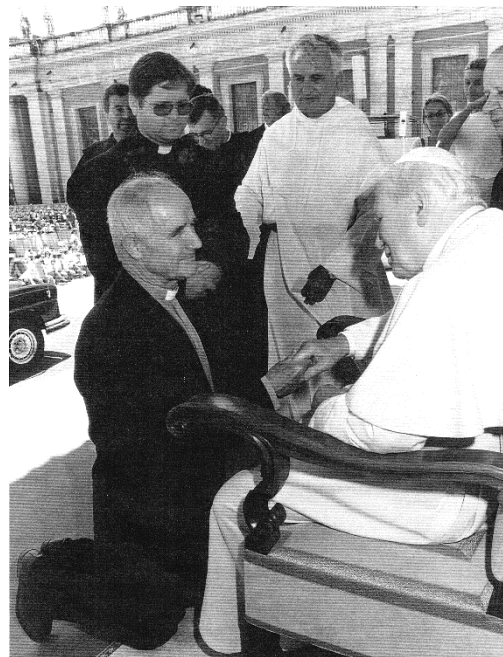
...Wzeszło słońce. Żyjący pobierali się. Kto był ranny odstawiono czym prędzej do szpitala w Lubomlu. Umarłych wyciągano ze studzien i z palących się budynków, grzebano na miejscu. Na prędce porobiono trumny. Włożyliśmy w nie ciała matki, ciotki i Czesi córki Marianny i czym prędzej spieszyliśmy, ażeby nas noc nie zastała. Uciekliśmy z Kątów, wioząc trumny, z których jeszcze po drodze kapła krew. Zostawiliśmy je na cmentarzu, ażeby dnia następnego pochować.

Znamienne, że O. Kazimierz zaczyna i kończy swoją relację słowami św. Jana Pawła II, wypowiedzianymi w 2004 r. we Lwowie: Zostawmy na boku, co działo się między narodem polskim i ukraińskim i wprowadzajmy w czyn naukę Chrystusa, (cytuje za O. Kazimierzem).

Wprawdzie tata Kazimierza nie zginął tamtej nocy, ale niebawem zmarł i został pochowany, podobnie jak pomordowani członkowie rodziny na cmentarzu w Lubomlu. Kazimierzem zaopiekowała się starsza siostra Marianna, która z mężem Janem Sacharukiem po ucieczce z Wołynia zamieszkała w Depułtyczach koło Chełma. Gdy dowiedziała się, że w Chełmie na Górze Katedralnej Siostry Służebniczki prowadzą dom dla sierot z Wołynia z możliwością uczęszczania do szkoły, doradziła bratu, by tam zamieszkał. Tu ukończył szkołę podstawową i gimnazjum.

Bliska relacja z siostrami zakonnymi, codzienny kontakt z kapłanami, posługującymi w katedrze (m. in. ks. Mrozek, ks. Berezecki) miały

niewątpliwie wpływ na decyzję Kazimierza o wstąpieniu do Małego Seminarium Duchownego OO. Redemptorystów w Toruniu, gdzie ukończył liceum i otrzymał świadectwo maturalne. W 1950 r. wstąpił do Zakonu OO. Redemptorystów i 2 sierpnia 1951 r. złożył śluby zakonne. Studia teologiczne kontynuował w Tuchowie, gdzie 6 kwietnia 1958 r. przyjął święcenia kapłańskie. Prymicyjną Mszę św. odprowadził w Depułtyczach 27 kwietnia, a w katedrze chełmskiej 4 maja tegoż roku.



Spotkanie o. Prończuka z papieżem

Dwa lata posługiwał w placówkach zakonnych w Skarżysku Kamiennej i Zamościu. W 1960 r. udał się do pracy misyjnej w Argentynie w Wiceprowincji OO. Redemptorystów Resistencia. W pracę misyjną wkładał całe serce. Był ustawicznie dyspozycyjny i radosny. Tam czuł się naprawdę „u siebie”. Pytany, czy nie ma zamiaru wrócić do Polski, odpowiadał niezmiennie: „tam mnie ludzie potrzebują”. Nie zrezygnował z obywatelstwa polskiego, ale przyjął także obywatelstwo argentyńskie.

Do kraju pierwszy raz przyjechał w 1971 r.; później przyjeżdżał co kilka lat (w sumie 11 razy). Zawsze po drodze wstępował do Rzymu, by podczas audiencji otrzymać papieskie błogosławieństwo.

Z radością gościł na plebanii parafii Mariackiej, w której przed laty siostry prowadziły Dom Dziecka - gdzie spędził część swego dzieciństwa. Opatrzność pozwoliła nam w podniosły sposób przeżyć na Górze Chełmskiej jego jubileusz 40 - lecia i 50 - lecia święceń kapłańskich, za co O. Kazimierz był bardzo wdzięczny.

Kiedy ostatni raz gościł wśród nas w 2012 r. można było zauważyć symptomy słabości i choroby. Nie tryskał już energią i gotowością kapłańskiej posługi. Dzięki troskliwości rodziny mógł jeszcze pomodlić się na grobie rodziców w Lubomlu, oraz odwiedzić po obydwu stronach Bugu osoby i miejsca mu bliskie. Na pewno przeczuwał, że czyni to po raz ostatni na ziemi.

Wróciwszy do Argentyny podejmował, na miarę słabnących sił, kapłańskie obowiązki, ale choroba serca potęgowała się coraz bardziej. Niewiele pomagały coraz częstsze i dłuższe pobyty w szpitalu. Odszedł do Pana 12 lipca 2015 r. w wieku 83 lat. Ziemia argentyńska, na której tak ofiarnie pełnił przez 55 lat kapłańską służbę przyjęła jego doczesne szczątki. Tam oczekuje na Zmartwychwstanie.

Fraszki refleksyjne

Potrzeba aktu intronizacji

Na jubileusz 1050-lecia Chrztu Polski
pełną władzę Chrystusa uznajmy
i ufność w nim pokładajmy.

Ku jedności

Niech się sen o jedności ziści,
tyle sposobów pojednania,
ile powodów do nienawiści.

Manipulacje językowe

Dobrego słowa o nowym rządzie nie znajdzie-
cie,
„Rząd Szydło majsterkuje przy budżecie”.

Gest rozpaczy

Ostatnie kwiki
dorzynanej kliki.

Niezawisłość sędziów

Czy akceptować wyrok sędziego,
niezależnie od wiarygodności jego?

Odejść z twarzą

Nic tak wizerunkowi polityka nie szkodzi,
jak twarz, z którą odchodzi.

Etapy sukcesu polityka

Ignorowany, ośmieszony, zwalczany,
a gdy miną dni klęski
- zwycięski.

Zasada Lenina

Sąd ma winę wskazać
i skazać.

Przegran

Adaptują się do przegranej pomału,
oczekując pomocy od Brukseli i trybunału.

Rola opozycji

Myślą, że rolę opozycji,
jest atak z każdej pozycji.

Nauka a ideologia

W szponach fałszywej ideologii
i nauka prowadzi do patologii.

„Wszystko na sprzedaż”

- O swoim życiu w alkwie,
niejeden dureń opowie.

Nieprecyzyjne prawo

W kodeksach prawnych jest wielka luka,
i każdy w nich interesów szuka.

Prośba

Chroń nas Panie
przed dyktaturą od wschodu,
rozkładem z zachodu,
inwazją z południa
i głupotą co dnia.

Zapłata

Za szkody poczynione przez lisa
przyjdzie mu zapłacić w dniu hubertusa.

Kresowe ludobójstwo Polaków

Ogrom wschodniego cierpienia
trudny jest do wyobrażenia.

Na pomoc

Tylko państwo w niemocy,
potrzebuje bratniej pomocy.

„Zagrożona demokracja”

W imię demokracji
bronią swej forsy i racji.

Riposta Legutko

Powiem krótko
- cała prawdę o Unii
wyraził Legutko.

Utopia

Trudno oczekiwać symbiozy
wilka i kozy.

„Bohaterowie”

W Sejmie stają nam na głowie.

Groźny scenariusz

Tego nie wykluczę,
by odzyskać władzę,
posłużą się nawet puczem.



Jacek Malczewski, Zmartwychwstanie

Polityczna poprawność

W imię politycznej poprawności,
nie ujawniamy prawdy o rzeczywistości.

Multikulturalizm

W swojej utopii
się utopił.

„Pornofile”

W porno-teatrze swoje potrzeby zaspokajają,
- bo innych nie mają.

Konformista

Na krytykę rządu jeszcze nie pora,
dopóki nie otrzymam „belwederskiego profesora”.

Świąteczny znak pokoju

Pokonajmy żal i gniew tłumiony,
niech będzie Jezus pochwalony

Bratnia pomoc

Unia kolejny kryzys stwarza,
aby suwerenność państw podważyć.

Sondażowe manipulacje

Nie pomogą sondażowe manipulacje,
by przeforsować swoje racje.

Komitety

W zgodnym tonie „alimenciarzy” chóru
tworzą „Komitet Obrony Dinozaurów”.

Bezwstydnica

Tylko bezwstydnica,
uważa, że jej miejsce to ulica.

„Inteligentna” odzywka

„Nie wal się w łeb”
- tak do kobiety mówił kiej.

Członkom wydziałów prawa

Nie mają legitymacji
do obrony „prawa i demokracji”,
skoro przez 8 lat milczeli,
i łamania prawa nie widzieli.

Polityczni kabareciarze

Grają na niewybrednych gustach
z pustką treści w ustach.

Histerycy

Przeciwnika poniżają,
nadzieję na sukces mają.

„Poszkodowani”

Sędziowie trybunału, to biedacy,
jak wszyscy wiecie,
muszą dorabiać na uniwersytecie.

Pokarm

Z autopsji to wiem,
prawda się karmi
dobrem i złem.

W obronie repatriantów

Repatriant musi spełnić wiele warunków,
uchodźca - żadnego,
oto przykład traktowania nierównego.

Prośba

Chroń nas Panie
przed dyktaturą od wschodu,
rozkładem z zachodu,
inwazją z południa
i głupotą co dnia.

Fasadowa demokracja

Czas nowej demokracji
broni interesy finansjery
i międzynarodowych korporacji.

Dezawuacja wizyty

Prezydent Duda poślizgnął się na Chińskim Murze,
ale równowagę zachował,
zaś były prezydent Komorowski potknął się
na Dudzie
i „dachował”.

Zdeterminowani

Dla obrony wpływów swojej sfery
udali się do Bundeswery.

Gest rozpaczy

Ostatnie kwiki
orzynanej klikii.

Niezawisłość sędziów

Czy akceptować wyrok sędziego,
niezależnie od wiarygodności jego?

Odejść z twarzą

Nic tak wizerunkowi polityka nie szkodzi,
jak twarz, z którą odchodzi.

Tramwajarka

Odgrywa „komiksy” ponure
za wysoką emeryturę

Etapy sukcesu polityka

Ignorowany, ośmieszony, zwalczany,
a gdy miną dni klęski
- zwycięski.

Zasada Lenina

Sąd ma winę wskazać
i skazać.

Przegran

Adaptują się do przegranej pomału,
oczekując pomocy od Brukseli i trybunału.

Rola opozycji

Myślą, że rolą opozycji,
jest atak z każdej pozycji.

Oczyścić media

Nikt się nie rozczuli,
po zniknięciu meneli i żuli.

Nauka a ideologia

W szponach fałszywej ideologii
i nauka prowadzi do patologii.

Pieśń wyborcy

Bando, bando,
„rozstania już nadszedł czas”.
Bando, bando,
zbyt długo zwodziłaś nas.

Sen III RP

Ciągle im się śniło,
„Żeby było tak jak było”.

Jan Fiedurek

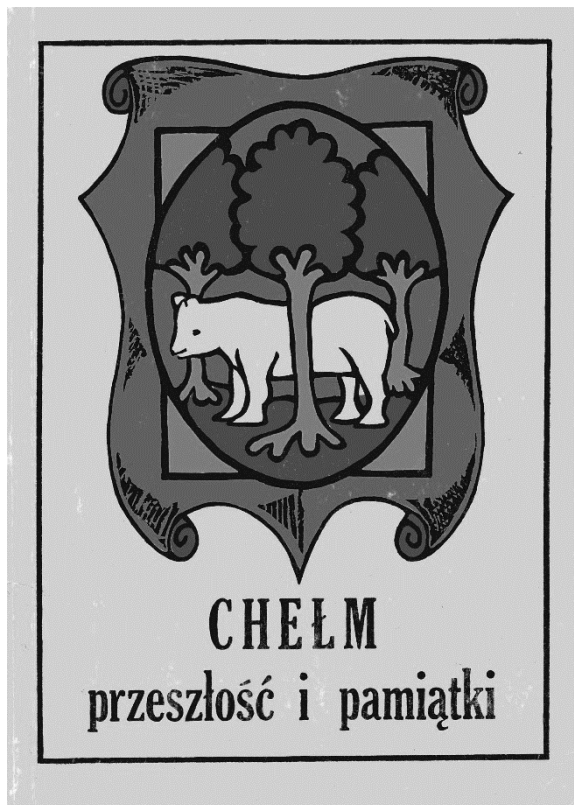
Czy Chełmian nie stać na monografię swojego miasta? Rzec o chełmskim środowisku historycznym.

Stanisław Błaszczuk

Chełm, stolica historycznej Ziemi Chełmskiej, wpisujący się w pejzaż wielokulturowych ziem polskich nie posiada aktualnego opracowania naukowego swoich dziejów. Ostatnia monografia autorstwa Bolesława Zimmera *Miasto Chełm. Zarys historyczny* ukazała się w 1974 r. Pisana była w innej rzeczywistości polityczno-społecznej, w okresie PRL-u. W 1996 r. wydana została publikacja zbiorowa pod redakcją prof. Ryszarda Szczygła *Chełm i*

Chełmskie w dziejach, która znacznie wzbogacała zakres wiadomości nie tylko na temat historii naszego miasta ale także szeroko rozumianego regionu chełmskiego. Była ona pokłosiem konferencji odbytej w Chełmie w dniach 10-11 września 1992 r., w której wzięli udział pracownicy naukowcy UMCS i KUL oraz miejscowi regionaliści. Wprawdzie od tamtego czasu ukazało się wiele książek głównie o charakterze popularno-naukowym, których autorami byli historycy – regionaliści chełmscy, jednak publikacji o charakterze naukowym nadal brakuje. Z ubolewa-

niem należy stwierdzić, że nie posiadamy opracowań takich zagadnień historycznych jak: dziejów II wojny światowej i ruchu oporu, historii oświaty, historii Kościoła katolickiego. Jedyną dziedziną kultury dobrze opracowaną jest chełmskie życie literackie co jest w głównej mierze zasługą Longina Jana Okonia i jego bratanka Zbigniewa Waldemara Okonia.



W latach 60. ubiegłego wieku, gdy studiowałem w Lublinie funkcjonowało tam pięć uczelni wyższych. Na dwóch uniwersytetach (KUL i UMCS) prężnie rozwijały się kierunki humanistyczne, wśród których wiodącą rolę odgrywała historia. Ich profesorowie, sławy krajowe np. z KUL-u – Jerzy Kłoczowski, Mieczysław Żywczyński, Andrzej Wojtkowski, Władysław Rostocki, Stanisław Łoś, Zygmunt Sułowski oraz z UMCS-u – Tadeusz Mencel, Henryk Zins, Juliusz Willaume, Adam Kersten, Roman Kamienik, Zygmunt Mańkowski, Kazimierz Myśliński na trwałe związani byli ze swoimi uczelniami. Należeli do najważniejszych krajowych stowarzyszeń i towarzystw naukowych, np. Polska Akademia Nauk, Polskie Towarzystwo Historyczne. Byli autorami wybitnych publikacji naukowych dotyczących zarówno historii Polski, jak i regionu lubelskiego. Na obu uczelniach wydawane były czasopisma naukowe charakteryzujące się bardzo wysokim poziomem merytorycznym, np. Zeszyty Naukowe KUL czy Annales UMCS.

Nadszedł rok 1989, przełomowy w naszej najnowszej historii. Podobnie jak w całym kraju, tak i na Lubelszczyźnie powstało wiele uczelni państwowych i prywatnych. O ile w latach 50. toczyła się w naszym kraju walka z analfabetyzmem, to w latach 90. rozpoczęła się batalia, której głównym celem był powszechny dostęp młodzieży do studiów wyższych. W Chełmie w ciągu kilku lat powstały cztery uczelnie wyższe, wykładający w nich naukowcy rekrutowali się z zewnątrz, głównie z Lublina ale także i z Warszawy. Wielu z nich było wykładowcami na kilku terenowych uczelniach. Czy mieli więc czas na własną systematyczną pracę badawczą? Im w głównej mierze chodziło na dorabianie do poborów jakie otrzymywali na macierzystych uczelniach. Czy można więc było od nich oczekiwać, że zajmą się badaniami nad historią regionu, którego najczęściej sami nie znali? Wprawdzie uczelnie chełmskie wydawały (nie wiem czy do tej pory to robią) swoje czasopisma naukowe, ale te do których miałem dostęp poziomem odbiegały zdecydowanie od tych z moich lat studenckich. Osobny temat to poziom absolwentów tych uczelni. Po latach okazuje się, że ten powszechny dostęp do studiów wyższych to był sposób walki państwa z bezrobociem. Wielkim jednak plusem kształcenia na uczelniach po 1989 r. było uzyskanie dobrej znajomości języków obcych, jeżeli student naprawdę się do tego przykładł. Moje pokolenie studiujących, późniejsze zresztą też, to „inwalidzi językowi”. Cóż z tego, że przez 10 lat uczyliśmy się w szkołach języka rosyjskiego skoro wiedzieliśmy, że on był narzucony odgórnie. Tylko nieliczni opanowali go dobrze w mówieniu i pisaniu.

Oprócz uczelni wyższych działają w Chełmie inne instytucje kulturalne: Chełmska Biblioteka Publiczna, Chełmska Biblioteka Pedagogiczna, Muzeum Chełmskie oraz stowarzyszenia naukowe: Chełmskie Towarzystwo Naukowe, Stowarzyszenie „Rocznik Chełmski”. Obok organizowania licznych konferencji oraz sesji o charakterze naukowym i popularnonaukowym zajmują się wydawaniem publikacji dotyczących historii miasta Chełma i Ziemi Chełmskiej. Najważniejszymi ich sukcesami wydawniczymi są: dwutomowa *Encyklopedia Chełma* wydana przez Chełmskie Towarzystwo Naukowe, przy współudziale PWST i Chełmskiej Biblioteki Publicznej oraz 19 tomów „Rocznika Chełmskiego”, którego wydawcą jest Stowarzyszenie Rocznik Chełmski.

Argumentem na rzecz opublikowania aktualnej monografii Chełma jest też fakt, że nasze sąsiednie miasta: Włodawa i Hrubieszów mimo, że nie posiadają u siebie uczelni wyższych to

jednak swoje dzieje mają opracowane. Nie wspomnę już o Białej Podlaskiej i Zamościu. Zdaję sobie sprawę, że największą przeszkodą w urzeczywistnieniu tak ważnego przedsięwzięcia jest brak funduszy, ale czy nie mogłyby udzielić wsparcia władze miasta i starostwa chełmskiego? Publikacja taka w poważnym stopniu przyczyniłaby się do pogłębienia wiedzy o naszym regionie i służyłaby zarówno nauczycielom jak i uczniom w poznawaniu historii naszej „Małej Ojczyzny”.

P.S. Jestem stałym czytelnikiem „Powinności”, od momentu jej powstania, tj. kwietnia 2011 r. Pismo cenię ze względu na szeroki wachlarz tematów i autorów artykułów (księża, literaci, nauczyciele, naukowcy, prawnicy, ekolodzy, lekarze). Brakuje mi w nim jednak elementów polemicznych, co w znacznym stopniu wzbogaciłoby i uatrakcyjniłoby jego treść. Do napisania niniejszego tekstu zmobilizował mnie artykuł dr hab. Eugeniusza Wilkowskiego zamieszczony w numerze 6(30) „Powinności” pt. *Spostrzeżenia o piśmiennictwie chełmskich historyków*. Autor pisze m.in. *Piśmiennictwo tutejszych historyków należy sytuować w dwóch zasadniczych nurtach: publicystycznym i historiograficznym (w pewnym zakresie także historiozoficznym). Bez większego wysiłku jesteśmy w stanie wyodrębnić grupę historyków – popularyzatorów, głównie dziejów lokalnej społeczności, która ciągle pozostaje (podkreślenie moje) grupą najliczniejszą w tym środowisku. Historycy ci nie korzystają z zasobów archiwalnych, z reguły bazują już na*

tekstach publikowanych. Spośród miejscowych popularyzatorów historii należy jednak zauważyć takie osoby, którym nie jest obcy chełmski Oddział Archiwum Państwowego w Lublinie, ale tylko ten, bowiem nie korzystają z innych archiwów (a jeżeli już to sporadycznie). Niektórzy spośród nich – co jakiś czas – przedkładają teksty historiograficzne, ale z wykorzystaniem wybranych źródeł.

Jestem pełen szacunku dla żmudnej, wręcz benedyktyńskiej pracy dla dr hab. Eugeniusza Wilkowskiego. Jest autorem 14 publikacji naukowych oraz kilkuset artykułów i wywiadów drukowanych w czasopiśmie, nie tylko w zasięgu lokalnym. Na pewno zalicza siebie do tej „elitarniej” grupy historyków, ale czy ci gorsi – popularyzatorzy muszą być drugim „sortem”? Przecież to dzięki nim w wielu gminach, szkoda, że nie we wszystkich naszego powiatu, funkcjonuje lokalna gazeta, przeważnie kwartalnik. Podobne czasopisma powstały też przy dwóch parafiach. Dlaczego tylko w dwóch? Informacje z internetu nigdy nie zastąpią słowa pisanego. Zastanawiam się, skąd pan Eugeniusz Wilkowski posiada wiedzę, na podstawie której może stwierdzić, kto i gdzie przebywa w archiwach. Przecież przy pisaniu tego typu artykułów nie jest ona konieczna. Moi ulubieni pisarze – publicyści: Stefan Kisielewski, Ryszard Kapuściński, Waldemar Łysiak, a z tych młodszych Piotr Zychowicz na pewno nie przesiadywali ciągle w archiwach, a ich książki biją wszelkie rekordy popularności.

Termiczne utrwalanie żywności i ich wpływ na wartość odżywczą (cz. I)

Jan Fiedurek

Konsekwencją rozwoju cywilizacji i towarzyszącego mu wzrostu liczby mieszkańców Ziemi, jest konieczność konserwowania żywności dla codziennego zaspokajania potrzeb w zakresie odżywiania. Wzrastające gwałtownie zaludnienie miast oddalonych od centrów produkcji rolnej powodują, że dostarczenie społeczeństwu żywności świeżej i zdrowej staje się poważnym problemem. Niewłaściwe sposoby przechowywania oraz konieczność transportu żywności są przyczyną strat,

które w skali światowej są obecnie oceniane na ponad 30%. Dzieje się tak mimo stosowania różnych sposobów konserwacji, dających szansę przedłużenia czasu jej przechowywania oraz bezpiecznego spożywania.

Wpływ temperatury na wartość odżywczą żywności

Zarówno w przemyśle, jak i gospodarstwie równie często stosuje się wysoką i niską temperaturę. Stosując wysoką temperaturę sporządza się posiłki, dzięki czemu produkty są przydatne do spożycia. Następnie są one schładzane, by dłużej zachowały swoją świeżość. Ugotowane posiłki można przechowywać w lodówce (około 2-3 dni.) w zależności od składu i będą one

zdatne do spożycia. W przemyśle również wykorzystuje się najpierw wysoką temperaturę, a następnie niską przy tworzeniu mrożonek. Początkowo wysoka temperatura zabija drobnoustroje, a niska pozwala na utrwalenie produktów nawet na kilkanaście miesięcy.

Od zarania dziejów nasi przodkowie piekli mięso w ogniu. Początkowo w celu polepszenia jego walorów smakowych, nie zdając sobie sprawy, jak ważną czynność wykonują. Wysoka temperatura niszczy większość mikroorganizmów, które mogłyby wywołać infekcję w organizmie. Warto jednak zwrócić uwagę, że odczuwamy również negatywne aspekty obróbki cieplnej. Bardzo często warzywa tracą witaminy i inne składniki odżywcze.

Straty składników odżywczych

Tłuszcze są bardzo wrażliwe przede wszystkim na tlen i temperaturę, nieco mniej na światło i wartość pH środowiska. Podczas przechowywania i obróbki w tłuszczach i olejach mogą zachodzić następujące procesy:

- do 100°C autooksydacja, mogą powstawać związki o właściwościach toksycznych, które można podzielić na 3 grupy:
- produkty utleniania, np. nadtlutki i hydro-nadtlenki oraz epoksydy;
- produkty polimeryzacji;
- produkty cyklizacji, czyli tworzenia pierścieni wskutek wygięcia i zamknięcia się części łańcucha węglowego, np. monomery cykliczne.

Tłuszcze są szczególnie podatne na tlen, więc oksydacja zachodzi w warunkach ich przechowywania i przetwarzania. Bardzo wrażliwe na utlenianie są produkty bogate w nienasycone kwasy tłuszczowe. Ogrzewanie powoduje stratę NNKT (niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe), ale także może prowadzić do powstania monomerów cyklicznych i polimerów, które nie podlegają działaniu enzymów trawiennych. Obniżają one strawność tłuszczów i smażonych w nich produktów, a spożywane w większych ilościach wywołują biegunki i zaburzenia żołądkowo-jelitowe. Groźniejsze od nich są jednak monomery cykliczne, powstające z kwasów wielonienasyconych. Wchłaniają się bardzo dobrze i mogą powodować uszkodzenia np. wątroby, nerek, serca oraz wykazują właściwości mutagenne i kancerogenne. Podczas przemysłowego uwodornienia olejów dochodzi do całkowitego wysycenia wodorem wiązań podwójnych w wielonienasyconych kwasach tłuszczowych, co skutkuje 100% strat kwasu linolowego i linolenowego, powstawanie izomerów geometrycz-

nych, które obniżają wartość tłuszczu a przy dużym ich spożyciu mogą być niebezpieczne dla zdrowia. Tłuszcze *trans* są naturalnym składnikiem tłuszczu zwierząt przeżuwających, ale występują tam w niewielkich ilościach. Trochę tłuszczów *trans* powstaje także podczas rafinacji, szczególnie odwadniania. Duża ich ilość występuje w tłuszczach utwardzanych - tłuszcze smaźalnice, cukiernicze czy piekarnicze mogą zawierać ich nawet 37%. Mogą one zawsze występować podczas smażenia szczególnie podatne są na to oleje roślinne.

Białka są wrażliwe na: temperaturę, stopień uwodnienia oraz środowisko alkaliczne. Przykładowo blanszowanie, czyli łagodne ogrzewanie nie wpływa na wartość odżywczą białek, choć występuje tutaj utrata aktywności enzymatycznej i hormonalnej. Pod wpływem temperatur 60-80°C przy obecności cukrów czy tłuszczów a także przy małej ilości wody grupa aminowa L-lizyny tworzy wiązanie z grupą karbonylową, które nie jest hydrolizowane w przewodzie pokarmowym człowieka. Dla przykładu, chleb z brązową skórką będzie miał białko o obniżonej wartości biologicznej (choć i tak ma go mało). Temperatury w granicach 115-160°C podczas prażenia lub ekstruzji (proces przetwarzania surowców skrobiowych pod wpływem temperatury 120-200°C, wilgoci i wysokiego ciśnienia - 20 MPa) produktów zbożowych prowadzą do degradacji lizyny i innych aminokwasów, przez co obniżają strawność i wartość białka. W temperaturach 180-300°C z czasem wytwarzają się wiązania krzyżowe i rozkład aminokwasów. Korzyścią jest polepszenie wartości smakowych i zapachowych. W wyniku utleniania i traktowania alkaliem także zachodzą zmiany w białkach. Podczas smażenia filetów rybnych na zjełczałym oleju zaobserwowano obniżenie zawartości lizyny średnio o 10%, na skutek procesów oksydacyjnych. Niepożądana lizoanalina powstaje wyniku ogrzewania w warunkach alkalicznych, może występować w żywności przetworzonej w ilościach dochodzących do 50 mg/g białka.

Węglowodany także są wrażliwe na ogrzewanie, a zmiany jakim będą podlegać zależą od środowiska - uwodnienia i pH a także od obecności białka. Skrobia pod wpływem temperatury rozpada się na związki prostsze, w środowisku wodnym hydrolizuje a suchym dekstrynizuje, jednak oba te procesy pozwalają na jej wykorzystanie przez organizm człowieka, bo w stanie surowym jest ciężko strawna. Dekstrynizacja ma miejsce podczas pieczenia chleba, ro-

ienia grzanek czy zasmażek, powoduje brunatnienie i obniża jego wartość biologiczną. Hydroлиза dwucukrów, np. podczas produkcji kompotów praktycznie nie wpływa na właściwości, ale gdy na przykład następuje karmelizacja sacharozy lub glukozy w temp. 180-200°C obniża się biodostępność cukrów. W produktach roślinnych podczas ich ogrzewania pęcznieją i rozluźniają się struktury włókna pokarmowego, co ułatwia dostęp do wnętrza komórki roślinnej i wykorzystanie składników pokarmowych.

Blanszowanie

Jedną z bardzo ważnych operacji w przygotowaniu warzyw (a także owoców, mięsa) przeznaczonych do puszkowania, zamrażania albo odwadniania jest blanszowanie. Jego zadaniem jest inaktywacja enzymów znajdujących się w pożywieniu, które mogą być przyczyną niekorzystnych zmian smaku, barwy i zapachu podczas przerobu surowca. Proces prowadzi się poprzez szybkie ogrzanie żywności do określonej temperatury (w zakresie 77-100°C), utrzymanie jej przez ustalony czas, a następnie natychmiastowa dalsza przeróbka.

W żywności znajdują się enzymy, które obniżają wartość konsumpcyjną i odżywczą warzyw i owoców. Należą do nich lipooksygenaza, polifenolooksydaza, poligalakturonaza i chlorofilaza. Jednak dwa inne enzymy ciepłooporne tj. katalaza i peroksydaza, występują powszechnie w warzywach, lecz nie powodują one strat jakościowych. Blanszowanie jest stosowane w produkcji frytek, chipsów i kostki ziemniaczanej. Wspomniany proces jest przeprowadzany z wielu powodów: polepsza barwę produktu (w czasie blanszowania inaktywowane są enzymy odpowiedzialne za ciemnienie surowca i wypłukiwanie cukrów); poprawia konsystencję produktów (kostka, frytki); zmniejsza absorpcję tłuszczu (frytki). Na stopień utraty witaminy C w czasie blanszowania wpływ ma wiele czynników, z których najważniejsze to czas, temperaturę i stopień rozdrobnienia materiału.

Gotowanie

Gotowanie, obok smażenia, jest jedną z najczęściej stosowanych obróbek surowca. Poza samym ogrzaniem produktu, gotowanie ma również inne cele tj. zmiana struktury produktu (ściśnięcie białka w czasie gotowania jajka), zabijanie drobnoustrojów w wysokiej temperaturze, jak również inaktywacja enzymów, hamujących rozkład białek w ugotowanym mięsie. Jednak najważniejsze jest podniesienie wartości konsumpcyjnej, czyli zmiana produktu surowego

na ugotowany. Tradycyjne gotowanie warzyw w garnku uzyskuje najwyższe straty witaminy C, w przypadku ziemniaków jest to 41%, a przy brukselce 39%. Dzieje się tak dlatego, że w czasie gotowania temperatura stopniowo wzrasta, co przyczynia się do stworzenia optymalnych warunków dla działania enzymu askorbinazy, który efektywnie działa w temperaturze 40-70°C.

Gotowanie w mikrofalówce to jeden ze sposobów na zachowanie wyższej zawartości składników odżywczych warzyw i owoców. W czasie korzystania z mikrofalówki temperatura bardzo szybko wzrasta, co prowadzi do inaktywacji enzymów, które są odpowiedzialne za straty witamin. Dodatkowo czas gotowania jest znacznie skrócony w porównaniu z tradycyjnym gotowaniem w wodzie, co również wpływa korzystnie na zachowanie witamin i składników mineralnych w gotowanych roślinach. W czasie tego procesu nie występuje również intensywne wrzenie, dzięki czemu nie dochodzi do rozerwania komórek i tkanek, a to zmniejsza wypłukiwanie składników odżywczych do roztworu wodnego. Badania wykazały, że stosując gotowanie w mikrofalówce dwukrotnie ogranicza straty witamin. Sposób gotowania ma niezwykle duży wpływ na zawartość składników mineralnych. Doświadczenie na marchwi gotowanej trzema różnymi metodami: tradycyjną, w szybkowarze i parowarze wykazało, że w porównaniu z warzywem surowym zmniejsza ilość składników mineralnych takich jak wapń, magnez, sód czy potas. Jednak najwyższy ubytek składników mineralnych jest obserwowany w czasie gotowania tradycyjnego. Tradycyjne gotowanie doprowadziło do utraty ~64,2% wapnia, ~61,7% magnezu, ~38,4% sodu i ~45,2% potasu względem surowej marchwi. O wiele niższe straty w przypadku stosowania parowaru są spowodowane tym, że surowiec nie posiadał bezpośredniego kontaktu z wodą. Gotowanie na powstałej parze wodnej sprawia, że wapń, magnez, sód i potas w mniejszym stopniu przechodzą do wywaru.

Warto pamiętać, że gotowanie kwaśnych potraw (bigos, kapuśniak) w aluminiowych garnkach może przyczyniać się przenikania tego pierwiastka do naszego organizmu drogą pokarmową. Ma on działanie neurotoksyczne, gdyż odkłada się w mózgu, co może zakłócać prawidłowy przepływ sygnałów elektrycznych. Stwierdzono też jego niekorzystny wpływ na kości, wywołując zwapnienia, przez co przyczyniać się do powstawaniu osteoporozy.

List otwarty historyków do Pana Dariusza Stefaniuka – prezydenta Białej Podlaskiej

My, niżej podpisani, wyrażamy głębokie zaniepokojenie realizowanym bez szerszej konsultacji naukowej i społecznej przez Magistrat projektem nowej ekspozycji kolekcji ikony rosyjskiej w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Z lokalnej prasy oraz mediów elektronicznych docierają do nas plany uczynienia z tej kolekcji dzieła sztuki sakralnej najważniejszej wizytówki kulturalno-historycznej miasta. Pochodzenie tych prac, a przede wszystkim okoliczności ich pozyskania przez placówkę muzealną, budzą nasze poważne wątpliwości czy są to pomysły rzeczywiście realizujące priorytetowe cele misyjne Muzeum wobec mieszkańców miasta i regionu.

Pragniemy przypomnieć, że ikona rosyjska w zbiorach muzealnych pochodzi głównie z przemytu granicznego i znalazła się w Białej Podlaskiej w rezultacie skutecznych działań operacyjnych funkcjonariuszy Straży Granicznej w Terespolu, a przy tym nie jest w żaden sposób organicznie związana z przeszłością historyczną regionu. Pochodzi ona „z zewnątrz” i przez to powinna być traktowana jako interesująca wizytówka kultury rosyjskiej (jej wkład w kulturę europejską), a nie polskiej w Białej Podlaskiej! Rozmach planowanej stałej wystawy ikony kosztem pozostałych niemodernizowanych od lat ekspozycji muzealnych wprowadzi zamęt pojęciowy w głowach turystów odwiedzających miasto. Zamiast naturalnych skojarzeń z radziwiłłowskimi tradycjami miasta, Akademią Białą, Podlaską Wytwórnią Samolotów czy 34 pułkiem piechoty etc., wywiozą w pierwszej kolejności wrażenia estetyczne po obejrzeniu nowej aranżacji ekspozycji ikon, która od lat jest przecież dostępna w budynku głównym Muzeum.

Jedną nierozważną decyzją administracyjną można w sposób niezamierzony wprowadzić nawet mieszkańców Białej i okolic w poważny dysonans poznawczy, zwłaszcza w przypadku podtrzymania pomysłu prezentacji ikony rosyjskiej z unicką na jednej ekspozycji. Byłoby to niedopuszczalne zrównanie kata z ofiarą, a przy tym fałszywe ukazanie stosunków Kościoła Katolickiego z Cerkwią Prawosławną w guberni siedleckiej w Królestwie Polskim, zwłaszcza w okresie brutalnego gwałcenia uczuć religijnych naszych przodków-unitów po zlikwidowaniu przez carat Unii brzeskiej po 1875 r.

Apelujemy do Pana Prezydenta o powtórne przeanalizowanie konsekwencji społecznych wdrażania wyłącznie ekspozycji ikony rosyjskiej. Czyż dla oddania prawdy dziejowej oraz w ramach prowadzenia mądrej polityki historycznej nie byłoby pożądane raczej stworzenie ekspozycji muzealnej poświęconej kształtowaniu się postaw narodowych wśród ludności zamieszkującej region w okresie od trzeciego rozbioru I RP do okupacji komunistycznej?

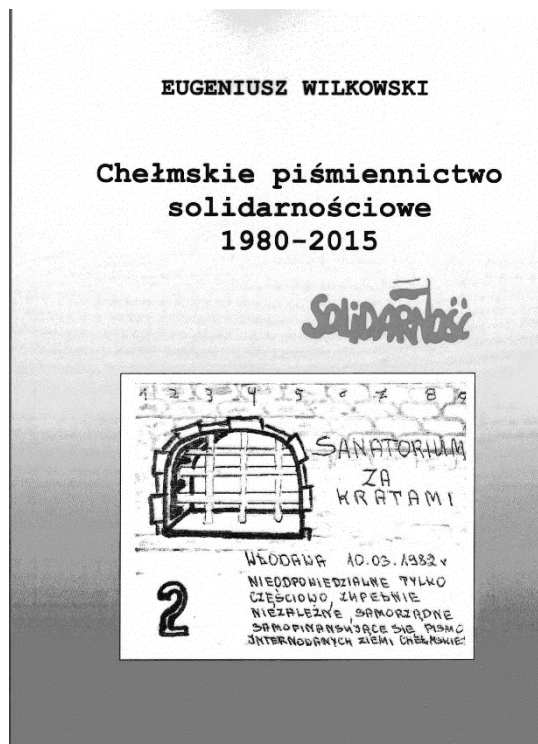
Biała Podlaska, 16.12. 2015

- *prof. dr hab. Jan Żaryn, senator RP, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*
- *prof. Marek Jan Chodakiewicz, The Institute of World Politics, Waszyngton*
- *dr Tadeusz Krawczak, dyrektor Archiwum Akt Nowych w Warszawie*
- *dr Grzegorz Welik, dyrektor Archiwum Państwowego w Siedlcach*
- *dr hab. Dariusz Magier, prof. PSW Biała Podlaska, kierownik Oddziału Archiwum Państwowego w Radzynie Podlaskim*
- *dr hab. Ryszard Polak, prof. AWF Biała Podlaska*
- *dr hab. Eugeniusz Wilkowski, prof. PSW Biała Podlaska*
- *dr hab. Mirosław Szumiato, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Zakład Historii Społecznej XX wieku*
- *dr Mariusz Bechta, IPN Warszawa, red. nac. „Templum Novum”*
- *dr Kazimierz Krajewski, IPN Warszawa, prezes Okręgu Nowogródzkiego ŚZŻAK*
- *dr Wojciech Jerzy Muszyński, IPN Warszawa, red. nac. „Glaukopis”*
- *dr Paweł Kosiński, IPN Warszawa, prezes Stowarzyszenia Stypendystów DAAD*
- *dr Józef Geresz, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim*
- *dr Joanna Kowalik, Oddział Archiwum Państwowego w Radzynie Podlaskim*
- *dr Andrzej Szabaciuk, Instytut Nauk Politycznych i Spraw Międzynarodowych KUL – historyk, politolog. Pracownik Katedry Studiów Wschodnich*
- *dr Alicja Gontarek, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Zakład Badań Etnicznych*
- *dr Paweł Borek, PSW w Białej Podlaskiej, Zakład Bezpieczeństwa Narodowego*
- *mec. Bogusław Niemira, IFIS PAN w Warszawie*
- *mgr Artur Rogalski, Archiwum Państwowe w Siedlcach*

Od redakcji: Publikując powyższy dokument przedkładamy głęboką nadzieję, że w warunkach Chełma nie zaistnieją okoliczności do podjęcia podobnego(ych) protestu(ów).

Najnowsza publikacja o chełmskiej Solidarności

W ostatnim kwartale ubiegłego roku wydana została monografia Eugeniusza Wilkowskiego *Chełmskie piśmiennictwo solidarnościowe 1980-2015*. Pierwotnie tekst ten miał zostać zamieszczony w t. II *Chełma literackiego XX i XXI wieku*, stąd autor skoncentrował się na publicystyce solidarnościowej i wyłaniającej się z tego *pnia*. Przygotowywany tom, z uwagi na brak środków finansowych, nie został wydany. W tej sytuacji podjęta została decyzja o publikacji samodzielnej. Praca ta ukazuje chełmskie piśmiennictwo solidarnościowe przed 13 grudnia 1981 roku, Solidarności podziemnej, okresu przełomu (1989-1991), lat 1992-1996, publicystykę solidarnościową po 2001 roku. Ostatni z rozdziałów, w charakterze *zasygnalizowania zakresu*, wskazuje na prace historyograficzne (prace samodzielne, artykuły). Ten rodzaj prac wymaga odrębnego opracowania. Wydaje się, że przygotowana publikacja chełmskiemu środowisku była potrzebna. Uwzględnia wszystkie udokumentowane inicjatywy wydawnicze, niezależnie od ilości wydanych numerów, ich objętości, czy poziomu edytorskiego.



Solidarnościowa, czy pozasolidarnościowa opozycja antykomunistyczna?

Eugeniusz Wilkowski

Potwierdza się stara mądrość, wyrażona w słowach: *co się odwiecze, to nie uciecze*, niezależnie jakich spraw dotyczy. Już w roku ubiegłym, podczas uroczystości 17 września, zorganizowanych przez część *działaczy* Solidarności w Chełmie, mających upamiętnić rocznicę powstania Solidarności w tym mieście, na poświęconej ruchowi Solidarności tablicy w bazylice NNMP, w podpisie zamieszczonej sentencji miało nie być słowa <Solidarność>. Stosowna interwencja, podjęta we właściwym czasie, takie rozwiązanie wyträciła. Jednak niespełna trzy miesiące później, w oficjalnie przekazywanym zaproszeniu, zapraszającym na Zjazd Internowanych w Krasnymstawie 12 grudnia 2015 roku

expressis verbis wskazano, że odsłaniana tablica pamiątkowa przy bramie Aresztu Śledczego (dawny Zakład Karny) w Krasnymstawie ma zostać poświęcona *działaczom opozycji antykomunistycznej byłego województwa zamojskiego*. Przypomnijmy, 13 grudnia 1981 r. w Zakładzie Karnym w Krasnymstawie utworzono naprędce Ośrodek dla Internowanych z terenu województwa zamojskiego. Internowano wówczas działaczy Solidarności. Ani wówczas, ani przez kolejne dziesięciolecia nikt nie kwestionował pojęcia <Solidarność>. Ale oto, na naszych oczach, świadomie podejmuje się działania, które mają powoli, ale chyba konsekwentnie, z przestrzeni życia publicznego, z narodowego depozytu, usuwać jedną z najważniejszych kategorii współczesnego ducha narodu, wtopioną w metafizyczność jego bytu – doświadczenia Solidarności. I można, jak w wielu przypadkach, obok

tych działań przejść obojętnie, można nie zauważać, w imię np. dziwacznie pojmowanej poprawności, lojalności wobec organizatorów, przydzielanych odznaczeń, pewnych trendów... etc. etc. Można, ale czy wolno?

Z terenu województwa zamojskiego internowanych zostało 121 osób, spośród nich trzech uczniów: Dariusz Cymbała (Tomaszów Lub.), Radosław Sarnicki i Andrzej Teterycz (Zamość) i oni nie byli członkami Solidarności, a Konfederacji Polski Niepodległej (która wprost artykułowała potrzebę wybicia się Polski na niepodległość). I to ta trójka internowanych reprezentowała - używając ostatnio lansowane pojęcie - pozasolidarnościową opozycję antykomunistyczną (zgodnie z prawdą historyczną tablica pamiątkowa w Krasnymstawie powinna zostać poświęcona uczestnikom Solidarności i Konfederacji Polski Niepodległej). Wszyscy pozostali zostali internowani, niezależnie od długości przebywania w Ośrodku (Ośrodkach) dla Internowanych, za działalność solidarnościową. W wywoływanej historycznej refleksji rodzi się pytanie, na ile - w swoich wyborach - przyjmowali oni postawę antykomunistyczną? Działania zamojskiego Zarządu Oddziału NSZZ Solidarność w znacznym zakresie były umiejętnie sterowane przez „aparatus bezpieczeństwa”. Jednym ze sposobów „neutralizacji” działaczy było „inspirowanie” trendu „robotniczego” w działalności Związku, „pilnowania” spraw socjalnych, „nie wtrącania się” do „polityki”. Takie zadania operacyjne otrzymywał TW „Adam-2”, główne osobowe źródło informacji SB w zamojskich strukturach Solidarności (obok TW „Sprawiedliwy”). Należy przyznać, że ten sposób *wpływania* na postawy działaczy związkowych okazywał się skuteczny. Wyrazem tego niech będzie chociażby spór o zatrudnienie przy Zarządzie Oddziału w Zamościu Piotra Opozdy z Lublina, wspierającego organizowanie zamojskich struktur KPN, niemal w całości składających się z uczniów szkół zamojskich (podobna sytuacja była w Tomaszowie Lub.). Pod naciskiem SB członkowie Zarządu Oddziału - proszę sprawdzić, kto zasiadał w tym gremium - nie przedłużyli z nim, jesienią 1981 r., umowy o pracę. Innym przykładem pozostaje brak powołania w Zamościu, do lipca 1981 r., Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, a gdy powstał, liczył zaledwie cztery osoby. Zamojska Solidarność Rolników Indywidualnych szczyliła się jedną z najliczniejszych, w skali kraju, organizacją wojewódzką. Tak, tylko została sparaliżowana organizacyjnie, w tym przez brak sprawnego, samodzielnie podejmującego decyzje kierownictwa. Problem ten nie został rozwiązany

do 13 grudnia 1981 roku. Solidarność zamojska (łącznie, pracownicza i RI) nie była w stanie przygotować w Horodle uroczystości w 120. rocznicę usypania Kopca Unii Horodelskiej. Czy w tym wszystkim przejawiał się ówczesny antykomunizm? Ktoś zaprotestuje i podniesie, że to wszystko przez „agentów”. Zatem pytam, a dla czego ci, protestujący dopiero po latach, nie podjęli i nie skonkretyzowali tych wyzwań wówczas, gdy pojawiały się? Chełmski Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ RI Solidarność postanowił przygotować uroczystości w rocznicę Cudu nad Wisłą i je przeprowadził (Krasnymstaw, przy parafii p.w. Św. Franciszka Ksawerego). Można więc było, należało jednak chcieć i posiadać trochę odwagi, odpowiedzialności cywilnej i obywatelskiej. Nie narzekajmy, po latach, że „ktoś” przeszkadzał. Jeżeli w *notatce służbowej*, w ramach prowadzonej sprawy operacyjnego sprawdzenia, funkcjonariusz SB o *figurancie* napisał, że jego aktywność - w latach osiemdziesiątych - sprowadziła się do uczestnictwa w kilku Mszach św., *intencjonalnych*, to wskazuje na jego czynną postawę? Możemy wszcząć dyskusję o postawach antykomunistycznych również w chełmskich strukturach Solidarności, w tych sprzed 13 grudnia, jak i późniejszych. Jerzy Masłowski, recenzując moją pracę *Chełmskie w okresie przełomu...* zwrócił uwagę na otwartość łam „Tygodnika Chełmskiego” na teksty wybranych członków Solidarności. Czy, jako organ KW PZPR, *otwierał się* na artykuły antykomunistów? Czy do Rady Programowej tegoż organu również przyjmowani byli antykomuniści?

Solidarność jako ruch, w swojej genezie, skali sprzeciwu, w sferze idei, była siłą antykomunistyczną. Jest to bezsporne. Jak jednak, egzamin z swojej antykomunistyczności, zdawały poszczególne osoby jawi się już jako odrębne zagadnienie. Gdyby w Solidarności było tylu antykomunistów, to czy tak wyglądałaby dekada lat osiemdziesiątych? Czy byłoby tyle podpisanych deklaracji lojalności, czy rezygnacji z czynnych postaw? Czy, w różny sposób, byłaby podejmowana *cicha umowa* z dzierżącymi władzę? Sprawdzianem stawały się kolejne wybory, a ilu - spośród dzisiejszych antykomunistów - uczestniczyło w nich, choć podziemie nawoływało do bojkotu? Rozumiem ówczesne zależności, relacje w pracy, usytuowanie zawodowe dzieci, czy nawet przyjmowane awanse (przez członków Solidarności także), które wówczas należały do nadań nomenklaturowych. Rzeczywistość trzeba jednak tak opisywać, jaką ona była, bez koloryzowania. Po prostu, postawy Polaków oscylowały od afiliujących tamten system, poprzez przystosowania (adaptacji),

biernie, po opozycyjne, najmniej liczne. To wśród tych ostatnich były postawy antykomunistyczne. Pamiętajmy także, że i w ramach opozycyjności były różne formy sprzeciwu, z różną skalą natężenia.



Uroczystość 61. rocznicy Cudu nad Wisłą,
16.08.198 1r. Krasnystaw

Dzisiaj modnym pojęciem staje się opozycja antykomunistyczna. Owszem, w warstwie semantycznej ma *poważną* wymowę, znaczący ciężar gatunkowy. Proszę zatem o światłość zrozumienia, opozycja solidarnościowa staje się pojęciem już niewystarczającym, za mało *bojowym*, miernie walczącym? Trzeba zatem sięgać po nowe wyznaczniki? Nie należy mieć jakichkolwiek pretensji wobec tych, którzy rzeczywiście swoją postawą świadczyli pozasolidarnościową opozycję antykomunistyczną, konsekwentną, twardą (w Zamościu, po rozbiciu środowiska KPN, osoby związane z Markiem Redką), ale nie dajmy się oszaleć i z tej formy opozycyjności czynić powszechną. Tego rodzaju dążenia nie są zgodne ani z prawdą historyczną, ani z poczuciem odpowiedzialności za dzisiejszych przekaz o tamtej dekadzie. Gotów jestem nawet zrozumieć wszczynane procesy budowania legend, przypisywania sobie czynów, które były udziałem innych, albo w ogóle ich nie było, ale we wszystkim musi zostać zachowany umiar. J. Maśłowski grzmi, że wielu faktów z przestrzeni Solidarności nie dookreślam wprost, że nie podaję

nazwisk tych, których biografie naznaczone zostały słabościami, choć kontekst ukazywanych spraw domyślnie (forma *implicite*) dookreśla, jak zatem zachować się wobec deprecjacji depozytu Solidarności przez tych, którzy powinni stać na jego straży? Ks. prałat Ryszard Winiarski w felietonie *Odwaga*, zamieszczonym w *Panteonie* rozproszonym zaznaczył: *Brak odwagi dla każdego jest rzeczą wstydliwą, ale u człowieka służby publicznej tchórzostwo jest kryterium skazującym. Jeśli polityk nie ma odwagi zajmować się rzeczami trudnymi, to znaczy, że nigdy nie należy mu takich spraw powierzać.* Ta głęboka myśl, wyartykułowana w czasie wymagającym takich konstatacji, dotyczy nie tylko polityków, ale wszystkich szanujących się, przynajmniej na elementarnym poziomie, a zatem i historyków, tym bardziej związanych uczestnictwem w *solidarnościowej rewolucji*. Gdybym nie napisał tego tekstu, a wcześniej, przy braku sprzeciwu, uczestniczył w Zjeździe Internowanych w Krasnymstawie, właśnie osobom szanującym się nie mógłbym patrzeć w oczy. Mogą we mnie ciskać kamieniami organizatorzy, czy ci, którym – w imię prawdy historycznej – roztrącam tworzone legendy, zniosę to. Nie mogę natomiast powyższego nie wyartykułować publicznie, w charakterze głębokiego sprzeciwu, jeżeli nawet będę sam. Dlaczego? Na co dzień tak często stajemy się świadkami konformizmu, tak często ulegamy różnym unifikacjom, że koniecznie musimy wyznaczyć graniczny Rubikon. Jest on niezbędny przy wszystkich wyborach, każdego dnia, ale tych z przestrzeni ducha w sposób szczególny, jednoznaczny, bez żadnych warunków wstępnych. Musimy pozostawić po sobie przede wszystkim czytelność w zakresie idei, bo one wyznaczają nasze intencje, wizje, lub brak ich (niestety!). Czy nie czujemy, że aktualna rzeczywistość w sposób szczególny potrzebuje jej, że na naszych oczach przybiera na sile spór o naszą tożsamość? Nieobecność w tym procesie pozostanie wyrazem naszej niemocy, paraliżu ducha.

Okładka:

str. 1 – Sarkofag Żelaznej Kompanii, pomnik Powstania Listopadowego

str. 2 – Grób Artura Grottgera, fot. J. Paszkiewicz

str. 3 – „Górka” powstańców styczniowych, pomnik nagrobny Sz. W. Szydłowskiego

str. 4 – Pomnik Chwały na Cmentarzu Orłąt